Bojówki niemieckie napadają na Polaków

Wydanie ABC

Cena 10 gr.

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

Rok V. | Prenumerata z dostawą . . 2·75 | Lwów, poniedziałek 21 sierpnia 1939 r. | Codziennie korespondencje z prowincji | Nr. 228

PRZEBIEG ROZMÓW SZTABOWYCH W MOSKWIE

SOWIETY NIE UZNAJĄ ANEKSJI CZECHOSŁOWACJI

Warszawa, 20. 8. (Tel. wł. — l. r.) Z Moskwy donoszą, że wczoraj został ogłoszony komunikat TASS, rzucający pewne światło na toczące się w Moskwie rokowania sztabowe.

Komunikat dementuje wiadomości prasy zagranicznej, jakoby trudności w rokowaniach moskiewskich powstały na tle zaostrzenia się sytuacji na Dalekim Wschodzie.

Dementowana jest również wiadomość, że RZĄD SOWIECKI MIAŁ Z TEGO POWODU DOMAGAĆ SIĘ OD ANGIELSKIEJ I FRANCUSKIEJ MISJI WOJSKOWEJ OBJĘCIA ROKOWANIAMI RÓWNIEŻ SPRAWY POMOCY MILITARNEJ ANGLII I FRANCJI DLA SOWIETÓW NA WYPADEK ROZSZERZENIA SIĘ WOJNY NA DALEKI WSCHÓD.

Rozbieżności w rokowaniach z angielską i francuską misją wojskową — głosi komunikat TASS-a — powstały na innym tle, w związku z innymi zagadnieniami, nie mającymi nic wspólnego z sytuacją na Dalekim Wschodzie.

Komunikat TASS-a jest pierwszym urzędowym stwierdzeniem rozbieżności w moskiewskich rokowaniach. Wywołał on liczne komentarze w moskiewskich kołach politycznych.

Według opinii kół dobrze poinformowanych zdaje się nie ulegać wątpliwości, że SPORNE ZAGADNIENIA, o których mówi komunikat, POWSTAŁY PONOWNIE NA TLE SFORMUŁOWANIA POJĘCIA tzw. AGRESJI POŚREDNIEJ, co było jedną z przyczyn rozbieżności w rokowaniach dyplomatycznych, prowadzonych przez dyr. Stranga.

Warszawa, 19. 8. (Tel. wł. — l. r.) Interesującym szczegółem wczorajszego obchodu dnia lotnictwa sowieckiego w Tuszynie była obecność na trybunie ostatniego posła Czechosłowacji p. Firlingera. Został on powitany przy wejściu na trybunę przez urzędników sowieckiego protokołu dyplomatyczne go w ten sam sposób jak i inni dyplomaci. W ten sposób MOSKIEWSKIE CZYNNIKI MIARODAJNE CHCIAŁY JESZCZE RAZ ZAAKCENTOWAĆ, ŻE NIE UZNAJĄ ZABORU CZECHOSŁOWACJI.

Minister Farley na audiencji u Papieża

Castel Gandolfo, 20. 8. (PAT) Ojciec Święty przyjął wczoraj na prywatnej audiencji bawiącego we Włoszech ministra poczt Stanów Zjednoczonych A. P. p. Farley'a wraz z dwiema jego córkami.

Narada Daladier'a z min. Bonnet'em

Paryż, 20. 8. (PAT) Premier Daladier odbył wczoraj konferencję z ministrem spraw zagr. Bonnetem.

Mimo gorączkowej agitacji — stan apatii w Niemczech

Londyn, 20. 8. (PAT.) Dzienniki londyńskie podkreślają znaczenie demarches, podjętych przez ambasadora brytyjskiego Hendersona i ambasadora francuskiego Coulondre w niemieckim urzędzie spraw zagranicznych, w których to demarches ambasadorowie W. Brytanii i Francji dali wyraz zdecydowaniu W. Brytanii i Francji wykonania swoich gwarancji przyjścia Polsce z pomocą na wypadek agresji.

Korespondent „Times'a" z Berlina stwierdza, że mimo gwałtownej propagandy niemieckiej przeciw Polsce, prowadzonej na łamach całej prasy niemieckiej bez ogródek, nie ma żadnych oczywistych oznak, że ta propaganda napełniła naród niemiecki entuzjazmem na rzecz wojny przeciwko Polsce.

Obecny stan umysłów w Niemczech — stwierdza korespondent — jest raczej stanem stroskanej apatii aniżeli wojowniczego zapału.

W najbliższym czasie rozpoczniemy druk sensacyjnej powieści popularnego autora amerykańskiego

LESLIE CHARTERISA

p. t.

ŚWIĄTEK W NOWYM JORKU

Ostatnio wyświetlano w Anglii przeróbkę powieści Charterisa.

Prasa nazywa „Świątka" nowoczesnym Robin Hoodem, dokazującym cudów w najdziwniejszych sytuacjach w walce z gangsterami i kidnapperami, oraz z przekupstwem sędziów.

Akcja odbywa się w pałacach i podziemiach Nowego Jorku.

Powieść przetłumaczyła z oryginału

Z. SKOLIMOWSKA

Rozmowa amb. Raczyńskiego z min. Gafencu

Bukareszt, 20. 8. (PAT.) Ambasador R. P. Roger Raczyński odbył dłuższą rozmowę z ministrem spraw zagranicznych Gafencu.

Poseł Słowacji u min. Szembeka

Warszawa, 20. 8. (Tel. wł. — l. r.) Wiceminister spraw zagr. Jan Szembek przyjął wczoraj posła Słowacji w Warszawie Szatmaryego.

Aresztowanie kasjera banku za wywożenie bilonu do Gdańska

Warszawa, 20. 8. (Tel. wł. — l. r.) Ze Starogardu donoszą: Policja aresztowała Herberta Gohra, kasjera tutejszego oddziału Danziger Privat-Aktienbank.

Gohr w ub. tygodniu przy pomocy woźnego banku, Wendego, skupywał bilon, a klientom banku odmawiał zmieniania banknotów na bilon, tłumacząc się rzekomym brakiem drobnej monety.

W związku z aresztowaniem Gohra, policja przeprowadziła rewizję w banku. Okazało się, że bank był obficie zaopatrzony w bilon. Należy dodać, że Gohr bardzo często wyjeżdżał do Gdańska.

Terror bojówek niemieckich zagraża życiu Polaków w Rzeszy

Olsztyn, 20. 8. (PAT) W nocy z dnia 15 na 16 bm. bojówka niemiec ka w liczbie około 30 osób napadła na gospodarstwo Polaka Barabasza we wsi Skajboty pod Olsztynem.

Napastnicy potłukli w budynku mieszkalnym szyby, niszcząc równocześnie wszystkie okna, ramy i okiennice.

Wyważono też w mieszkaniu drzwi, które zniszczono, a w chlewie i stajni wyłamano i potłuczono wszystkie okna.

Do sypialni p. Barabaszów wpychali napastnicy kilkumetrowe drągi, widły, grabie i inne narzędzia niebezpieczne, kierując je na łóżka, w których spały dzieci.

W domu znajdowała się tylko żona z dziećmi, gdyż p. Barabasz już przed 14 dniami wydalony został ze swego gospodarstwa dekretem władz niemieckich.

Tejże nocy dokonano też napadu na budynek gospodarza polskiego Gnatowskiego w Skajbotach,

któremu zniszczono wszystkie okna, tłukąc szyby.

Zamieszkująca tu kierowniczka ochronki polskiej opuścić musiała swe mieszkanie z obawy przed utratą życia,

gdyż do mieszkania rzucano cegły i duże kamienie. Napastnicy uszli niepoznani, gdyż policja zjawiła się na miejscu wypadków dopiero rano, a zarządzone przez nią poszukiwania pozostają, jak we wszystkich dotych czasowych tego rodzaju wypadkach, bez rezultatu.

Hitlerowcy usuwają religię z programu szkół gdańskich

Warszawa, 20. 8. (Tel. wł. — l. r.) Z Gdańska donoszą: **Koła partyjne narodowo-socjalistyczne w Gdańsku postanowiły usunąć naukę religii katolickiej i protestanckiej ze wszystkich szkół.**

Wiadomość ta wywołała oburzenie w kołach katolickich i protestanckich w Gdańsku, tym bardziej, że oficjalne sfery narodowo-socjalistyczne wcale nie kryją się z tym, że **naukę religii ma zastąpić nauka... światopoglądu narodowo-socjalistycznego.**

Wyjazd ambasadora Anglii do Salzburga

Londyn, 20. 8. (PAT) W związku z szeregiem informacyj prasowych na temat podróży ambasadora brytyjskiego w Berlinie Hendersona do Salzburga, korespondent Ag. Reutera donosi, że w oficjalnych kołach londyńskich zostało stwierdzone, że ambasador udał się do Salzburga na skutek dawno już przyjętego zaproszenia do wzięcia udziału w uroczystościach związanych z wielkim wyścigiem motocyklowym, w którym biorą udział przedstawiciele angielskich wojskowych motocyklistów.

Groźba zerwania rokowań angielsko-japońskich

Tokio, 20. 8. (PAT) Agencja Domei stwierdza, że oświadczenie strony brytyjskiej uważające za zbędne prowadzenie rokowań w sprawach cyrkulacji „Fapi" i srebra chińskiego, opierając się wyłącznie na stanowisku angielskim i japońskim

grozi według opinii japońskich kół politycznych zerwaniem rokowań tokijskich.

Japonia uważa niezmiennie za niezbędne równolegle załatwienie spraw administracyjno-policyjnych i gospodarczych w Tientsinie. Wobec powagi sytuacji, jaka się wytworzyła,

po wręczeniu wczoraj memorandum brytyjskiego, premier Hiranuma zrezygnował z wyjazdu weekendowego.

W czasie narady wysokich urzędników ministerstwa wojny dziś rano zdecydowano odbyć po południu

wspólną naradę pomiędzy reprezentantami ministerstw wojny i marynarki.

Również po południu ma się odbyć zapowiedziana narada premiera Hiranuma z min. Aritą i Atagaki.

Tematem narad ma być dalsza taktyka japońska w ewentualnych rozmowach.

Tokio, 20. 8. (PAT.) Agencja Domei donosi, że minister spraw zagranicznych Arita odbył wczoraj konferencję z wiceministrem Sawada i z szefem delegacji japońskiej do rokowań z W. Brytanią wiceministrem Kato.

Agencja Domei dowiaduje się, że w czasie konferencji zbadano sytuację, jaka się wytworzyła po „jednostronnej publikacji przez rząd angielski instrukcji udzielonych swemu ambasadorowi, które mogą mieć decydujący wpływ na przebieg konferencji".

W związku z ogłoszeniem tych instrukcji, rząd japoński składa całkowitą odpowiedzialność za ewentualne zerwanie rokowań na stronę angielską.

Zdaniem agencji Domei, opierającej się na opinii japońskich kół politycznych, propozycje brytyjskie mogą jedynie doprowadzić do zerwania konferencji.

Niemcy dokonują zakupów miedzi i kauczuku w Anglii

Londyn, 20. 8. (PAT) W dniu 18 bm. dokonane zostały na rachunek niemiecki na giełdzie w Londynie bardzo poważne zakupy miedzi i kauczuku. Zakupy te zaważyły nawet na cenach surowców, które wyraźnie zwyżkowały. Podobno nabywcy, płacący oczywiście według przyjętych w takich wypadkach międzynarodowych norm giełdowych, zastrzegli

natychmiastową dostawę zakupionych surowców.

„News Chronicle", notując szereg transakcyj zakupu surowców dokonanych ostatnio przez Niemcy w Londynie, oblicza, że

w krótkim czasie Niemcy zakupiły 10 tys. ton miedzi oraz 4 tys. ton kauczuku.

Pismo stwierdza, że „niepokojący" charakter nadaje tym zakupom fakt, że dla wykonania dostaw niezbędne będzie przejściowe zmniejszenie zapasów brytyjskich.

Otwarcie Targów Północnych

Wilno, 20. 8. (PAT.) W dniu 19 bm. o godzinie 11-tej rano odbyło się w Wilnie uroczyste otwarcie piątych Targów Północnych.

Na uroczystość otwarcia przybyli pp.: wicemin. dr Rose, przedstawiciele władz miejscowych z woj. Maruszewskim na czele, przedstawiciele wojska, posłowie i senatorowie ziemi wileńskiej, duchowieństwo, przedstawiciele miasta i in.

Do zgromadzonych wygłosił wstępne przemówienie prezes Towarzystwa Targów Północnych, wiceprezydent miasta K. Grodzicki, który scharakteryzował dorobek organizacyjny i gospodarczy kampanii w rb.

Następne przemówienie wygłosił wiceminister A. Rose, wyrażając na wstępie radość, że wznowione w r. ub. po 5-cioletniej przerwie Targi Północne dają dowód swej żywotności, skoro mimo atmosfery napięcia w stosunkach międzynarodowych Targi tegoroczne zgromadziły większą, niż przed tym liczbę wystawców.

Przypominając następnie poszczególne etapy wysiłków rządu nad gospodarczym podniesieniem ziem północno-wschodnich, mówca stwierdził, że w akcji podniesienia gospodarczego duża rola przypada Targom Północnym.

Wiceminister Rose stwierdził, że w ostatnich czasach dorobek ziem północno - wschodnich w dziedzinie gospodarczej jest poważny.

Atrakcyjne koncerty niedzielne

Polskie Radio przygotowuje w niedzielę dnia, 20. VIII. dwa koncerty o charakterze rozrywkowym. Pierwszy z nich o 17.30 to „Podwieczorek przy mikrofonie", który odbędzie się w Bagateli. Koncerty rozrywkowe, które Polskie Radio organizuje tutaj w niedzielę i święta cieszą się powodzeniem u warszawskiej publiczności i dużą frekwencją; występują tutaj popularni i znani artyści radiowi. Koncert najbliższy zapowiada się również doskonale. Udział w nim wezmą: Hanka Ordonówna, Mieczysław Fogg, Siostry Burskie, Jerzy Roland oraz orkiestra jazzowa Stasiaka.

Obiecująco przedstawia się także audycja o 21.15. Przeniesie ona radiosłuchaczy do słynnej dzielnicy Lwowa — na Łyczaków, gdzie króluje humor i dowcip Szczepka i Tońka. Będzie to wodewil w 3-ch aktach Dominika pt. „Na Łyczakowie".

Sobota od rana do godz. 18 w skrótach telegr.

W KRAJU

☐ P. Prezes Rady Ministrów i minister spraw wewnętrznych gen. Sławoj-Składkowski bawił w swym okręgu wyborczym Kalisz—Turek.

☐ Sąd gdański skazał J. Lisa na 1 rok więzienia za rzekome uprawianie sabotażu.

☐ Za zabójstwo matki w celu rabunkowym skazany został przez sąd radomski niej. W. Jopek na 15 lat więzienia.

☐ W żlebie skalnym pod Świnicą znaleziono zwłoki dwu dalszych ofiar z wycieczki żydowskiej „Akiby".

ZA GRANICĄ

☐ Londyńskie dzienniki zgodnie podkreślają, iż zainteresowane kraje, a w szczególności Francja i Stany Zjednoczone, całkowicie aprobują stanowisko, zajęte przez W. Brytanię w sprawie waluty chińskiej i srebra, która została wysunięta przez Japończyków w związku z incydentem w Tientsinie.

☐ Przy ponownej próbie na jeziorze Coniston w Lancashire, sir Malcolm Campbell ustanowił na łodzi motorowej „Blue Bird" nowy rekord szybkości świata, wynoszący 140 mil godz., czyli ok. 224 km/godz.

☐ Urząd pocztowy w Królewcu wprowadził specjalną kontrolę rozmów, prowadzonych z Polską. Zamawiający w Królewcu rozmowę z Warszawą obowiązany jest podać, jak dotychczas, numer swego aparatu, lecz ponadto swoje nazwisko oraz nazwisko osoby w Polsce, z którą chce rozmawiać.

☐ Dwóch mieszkańców miasta Grenoble usiłowało zdobyć szczyt Grand Pik w masywie Belledonne o wysokości 2981 m. W czasie wspinania alpiniści spadli w przepaść, zabijając się na miejscu.

☐ Na uroczystości ku czci Słowackiego do Krzemieńca uda się trzech delegatów litewskiego Zw. pisarzy. Delegacja zajmie się również przewiezieniem zwłok poety litewskiego Viliunasa z Zakopanego do Litwy.

☐ Fiński wojskowy samolot spadł z wysokości przeszło 400 metrów i rozbił się doszczętnie. Pilot i obserwator zginęli.

☐ Do Tirany przybył samolotem min. spraw zagranicznych Ciano.

☐ Kilka linij tramwajowych zostało w Rzymie zastąpionych t. zw. filobusami, czyli liniami autobusowymi o trakcji elektrycznej. Pozwoliło to na usunięcie z torów 40 km szyn. Uzyskano w ten sposób 2300 ton złomu żelaznego, który ulec ma przeróbce.

☐ Przed komisją, prowadzącą dochodzenie w sprawie działalności narodowo-socjalistycznego stowarzyszenia w Ameryce „Bund" i jego prezesa Kuhna, zeznawała 19-letnia Helena Vooros. Zeznała ona, iż agitatorzy „Bundu" oświadczali wielokrotnie, iż Niemcy żywią wrogie zamiary nie tylko przeciwko Polsce, ale również przeciwko Danii i krajom skandynawskim.

☐ Na drodze z Akre do Safed wywiązała się strzelanina pomiędzy oddziałem żołnierzy a uzbrojonymi Arabami. Jeden żołnierz angielski został zabity.

SZALEŃSTWO TRZECIEJ RZESZY

Stare słownictwo łacińskie przekazało potomności określenie „furor teutonicus". Słowo, z którego potem język włoski urobił wyraz „furioso", szaleńczy. Widocznie już wtedy, gdy Tacyt charakteryzował plemiona germańskie, spotykano się z wybuchami tej furii, tego zmącenia władz umysłowych, tego zaślepienia. Gdy dziś bierzemy do ręki gazety berlińskie, słuchamy niemieckiego radia lub mów wiecowych w Niemczech — nie możemy opędzić się wrażeniu, że z na wrotem Niemcy ulegają patologicznemu stanowi, który już Rzymianie zwali „furor teutonicus". I że to zaćmienie władz umysłowych czyni z każdym dniem coraz większe postępy.

Jeszcze do niedawna mózgi publicystów, mówców wiecowych, speakerów radiowych były spętane maniacką koncepcją „zurück zum Reich" Gdańska. Potem ogarnęła te mózgi mania prześladowcza: Polacy chcą zniszczyć Niemcy, Polacy zagrażają bytowi Niemiec, Polacy są napastnikami wobec Bogu ducha winnych Niemiec. Potem maniactwo objęło dalsze dziedziny: np. historie minionych stuleci. Więc np. pod Legnicą w r. 1241 Tatarów pobili nie Polacy, ale... Niemcy, jako że książę Henryk Pobożny z rodu... Piastów był... Niemcem! Albo Turków spod Wiednia przepędził nie król Jan Sobieski, a wyłącznie niemieckie oddziały księcia Karola Lotaryńskiego.

Ostatnio ten „furor teutonicus" objawia się w koszmarnym bredzeniu. Na łamach „National Zeitung", wielkiego dziennika narodowo-socjalistycznego w Essen, w Westfalii pisze się, że rozbiory Polski były „aktem mądrości politycznej". Oczywiście, ięty szałem publicysta wyobraża sobie, że ten „akt mądrości" winien być obecnie powtórzony. Albo inny opętany furią mózg — Karl Megerle zwie się jego nieszczęsny posiadacz — snuje na łamach berlińskiej „Boersen-Zeitung" wizję, jak to but germański weźmie pod siebie nie tylko Pomorze i Poznańskie, ale i Śląsk polski, bo przecież Niemcy „potrzebują" polskiego węgla, polskiego żelaza, polskiego cynku, polskiego olowiu, a to wszystko — pisze — jest przecież „od wieków niemieckie" i „honor niemiecki" wymaga, by „oddane zostało" Niemcom.

Mamy zatem widocznie do czynienia ze znanym każdemu psychiatrze objawem chorobowym furii, którą ojciec nowoczesnej psychiatrii, profesor Krafft-Ebing, określał jako „maniakalischer Grössenwahn" i schizofreniczny „Verfolgungswahn", jako chorobę, z niemiecka określoną „Koller" (w danym wypadku „Polenkoller").

Jest to tymbardziej charakterystyczne, że cały ten wybuch jest produktem tegorocznej koniunktury, dziełem kilku zaledwo miesięcy.

Bo przecież — jeżeli spojrzymy na enuncjacje, jakie wychodziły z Niemiec do marca rb. —a więc momentu upojenia bezkrwawymi zwycięstwami w Czechosłowacji i Kłajpedzie i wysunięcia „żądań" wobec Polski — ani śladu nie było tego „Polenkoller". Wręcz przeciwnie: nawet z ust najmiarodajniejszych szły zapewnienia, nie zdradzające ani odrobiny manii prześladowczej, ani śladu megalomanii w stosunku do Polski. Wszak to najwyższy autorytet obecnego pokolenia Niemców, Adolf Hitler, pomijając już jego wypowiedzi z r. 1934, 1935, 36 i 37 — w r. 1938 kilkakrotnie zapewniał i Niemców i świat cały w takim duchu, że dzisiejsze słowa Goebbelsów i Forsterów, Megerlów i Wyrbitzkich, są wręcz zadawaniem kłamstwa wynurzeniom kanclerza. Wszak 20 lutego 1938 Hitler w Reichstagu wszem wobec rozgłaszał, jak to Polska respektuje narodowe stosunki w Gdańsku i chlubił się, jak to pięknie układa się współpraca z Polską. Wszak 13 marca 1938 r. Hitler w wywiadzie z angielskim dziennikarzem, Ward Pricem, przyznał, że dla Polski dostęp do morza jest koniecznością. Wszak 23 września 1938 w Pałacu Sportowym Hitler złożył oświadczenie, że Polska i Niemcy nie żądają od siebie nawzajem niczego. Ba, już w roku bieżącym, 30 stycznia 1939, Hitler w Reichstagu mówił o „zbawiennej" umowie z Polską...

A za kanclerzem, wszyscy pomniejsi, wszyscy paladynowie i wykonawcy piali peany na cześć tych wytycznych, które ustalał wielokroć Adolf Hitler. Zwłaszcza głośnie były te peany w Gdańsku. Tam się wprost zachłystywano entuzjazmem. Wszak to 15 stycznia 1938 gauleiter Forster oświadczył publicznie: — „Podkreślam bezwzględnie wolę Niemiec pod trzymania przyjaznych stosunków z Polską za wszelką cenę, wyłączenia z nich na wieki wszelkich przeszkód". Wszak to ten sam Forster w końcu listopada 1938 zapewniał korespondenta „Paris Midi", któremu udzielił wywiadu: — „Gdańsk nie chce być przyczyną wybuchu ewentualnego konfliktu między Niemcami a Polską". Naczelny redaktor „Danziger Vorposten" p. Żarske 14 marca 1938 tłumaczył gdańszczanom, że „konieczność skazuje Wolne Miasto na polskie zaplecze". Myśl tę rozwijał już w artykule z 31 grudnia 1937 p. Żarske, pisząc: „Geograficzne położenie Gdańska u ujścia Wisły i jako bramy wypadowej olbrzymiego zaplecza jest niezmienne bez względu na to, czy Gdańsk jest Wolnym Miastem, czy częścią Rzeszy". A 4 listopada 1938 w „Danziger Vorposten" p. Żarske zapewniał: „Polska i Gdańsk zgodne są co do faktu, że wspólnie żyją w jednym obszarze gospodarczym... i że dla tego skazane są na to, iż muszą obok siebie żyć i współżyć".

Minęło bardzo niewiele czasu od tych zapewnień, od wynurzeń Führera i jego najbliższych wykonawców. I to, co w r. 1938 było białe, jest czarne, co było słuszne i rozsądne, uchodzi w oczach tych samych ludzi za straszne i wołające o kompletną przemianę. Czyżby to przestawienie psychiczne, w tak błyskawicznym tempie dokonane, miało uzasadnienie w postępowaniu Polski, w polskiej agresywności, polskich żądaniach? Wiemy, że tak nie było. Bo Polska nie występowała z żadnymi żądaniami. Więc inna jest zgoła przyczyna. Jest nią ów nieszczęsny „furor teutonicus", który powrotna falą — jak już kilkakroć w ciągu dwu tysięcy lat dziejów Europy — ogarnął mózgi niemieckie, pozbawiając je poczucia rzeczywistości i wpędzając w stan patologiczny, w „Polenkoller".

W. M. B.

Włochy się cofają

Dnia 30 listopada 1938 roku parlament włoski rozbrzmiewał od okrzyków „Tunis, Suez, Dżibuti!", w czasie antyfrancuskiej manifestacji, która dała początek ostrej kampanii „rewindykacyjnej" prasy włoskiej. Dzienniki włoskie uzasadniały prawa Włoch do Korsyki i Nizzy przy czym zapewniały one, że gdyby Paryż nie chciał ustąpić przed żądaniami Rzymu, wojna stanie się nieunikniona i zakończy się zwycięstwem mocarstw „osi" nad „zdegenerowanymi demokracjami".

Na takie stanowisko Włoch wpłynęły niewątpliwie sukces niemiecki w sprawie Sudetów, oraz pomyślnie rozwijające się operacje wojsk gen. Franco w Hiszpanii. Włochy wierzyły w ub. roku, że metoda, która okazała się tak skuteczna dla ich partnera niemieckiego, im samym może zapewnić powodzenie wobec Francji. Na przestrzeni ostatnich 8-miu miesięcy nastąpiła gwałtowna zmiana w tym stanowisku. Dziś nie ulega wątpliwości, że w duecie niemiecko - włoskim czynnikiem hamującym są Włochy. Jest rzeczą notorycznie wiadomą, że Włochy po wojnie abisyńskiej i hiszpańskiej pragną długiego okresu spokoju i wynika to nie tylko z przemówień włoskich mężów stanu z Mussolinim na czele, lecz z całego ogólnego nastawienia włoskiej opinii publicznej.

Jeżeli w prasie włoskiej spotykamy tu i ówdzie groźby pod adresem państw „frontu pokoju", to są one tak oczywiście pisane pod niemieckim dyktandem, że nikogo zastraszyć nie mogą. Włochy, aż do końca, do ostatniej chwili będą się starały uniknąć wojny.

Postawa defensywna zajęta przez Italię, znajduje swoje potwierdzenie w bardzo charakterystycznym liście marszałka De Bono, wystosowanym po zakończeniu tegorocznych manewrów letnich do szefa rządu Mussoliniego, a ogłoszonym przez całą prasę włoską. Czytając ten list odnosi się wrażenie, że jest on przeznaczony zarówno na użytek wewnętrzny, jak i zagraniczny, i że ma się do czynienia z aktem propagandowo-politycznym.

Jak wiadomo, Mussolini powierzył z końcem kwietnia b. roku marsz. De Bono przeprowadzenie inspekcji prac fortyfikacyjnych na granicy zachodniej. Z listu marszałka dowiadujemy się, że prace te są tak daleko posunięte, iż nawet tam, gdzie ich nie ukończono jeszcze, nieprzyjaciel, który by chciał wedrzeć się do Włoch, natrafi na skuteczny opór. Te zapewnienia w zestawieniu z tegorocznymi manewrami letnimi odbytymi, jak wiadomo przy granicy włosko - francuskiej i mającymi na celu odrzucenie „napastnika" przez tzw. „armię Po" ku Alpom dowodzą, że główną troską wojskowych kół włoskich jest obecnie właśnie zachodnia granica alpejska, przez którą mogłyby pewnego dnia wkroczyć wojska francuskie, zagrażając ośrodkom przemysłowym Piemontu i północnych Włoch.

Pomimo, że z włoskiego punktu widzenia plan przemarszu wojsk francuskich przez północne Włochy jest utopią, to jednak zarówno list marsz. De Bono, jak i wspomniane już manewry przeprowadzone właśnie nad granicą francuską, zdają się świadczyć, że z „utopią" tą zaczynają się we Włoszech liczyć coraz bardziej. Powstaje tu zwolna przekonanie, że w przedziale wojny europejskiej Anglia i Francja nie będą się starały o pozyskanie — za wysoką cenę — neutralności Włoch i oderwanie ich od Rzeszy, lecz, że mocarstwa zachodnie będą wolały zaatakować Włochy jako słabszego partnera osi i zablokowawszy półwysep Apeniński od Morza Śródziemnego, po sforsowaniu Alp i opanowaniu północnych Włoch zagrozić Rzeszy od południa, wyrębując sobie równocześnie drogę na Bałkany.

Jeżeliby taki plan istniał rzeczywiście, to w takim razie wszelkie rachuby na neutralność Włoch w ewentualnej wojnie muszą zawieść. W tym bowiem wypadku wojna ta byłaby dla Włoch nieunikniona.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że w chwili obecnej Włochy od postawy zaczepnej przeszły do pozycji wyraźnie obronnej.

(Ag. Tel. „Express").

Debata nad ustrojem rolnym na Kongresie Unii Międzyparlamentarnej

Oslo, 19. 8. (PAT) Na posiedzeniu kongresu Unii Międzyparlamentarnej w debacie nad zagadnieniem drobnej własności rolnej zabrał głos z ramienia delegacji polskiej b. pos. T. Choinski-Dzieduszycki

przedstawiając wyniki, osiągnięte przez Polskę w dziedzinie przebudowy ustroju rolnego.

Mówca podkreślił trudności, powstające w tym dziale ze względu na gęstość zaludnienia rolniczego dwukrotnie większą niż np. w Niemczech i we Francji.

Przeludnienie wsi stwarza bardzo poważny problem racjonalnej emigracji ludności rolniczej.

Wielkie znaczenie dla całokształtu sprawy posiada kwestia niepodzielności gospodarstw, opracowywana obecnie w Polsce.

Zdecydowanie i odwaga Polski wprawia w podziw cudzoziemców

Londyn, 19. 8. (PAT) Znakomity dziennikarz angielski, jeden z najbardziej popularnych w Londynie i całej Anglii felietonista Hannen Swaffer, piszący na łamach „Daily Herald" odbył podróż po Polsce, a redakcja „Daily Herald" zapowiada dziś, że od poniedziałku publikować będzie serię jego artykułów o Polsce.

W krótkiem wstępie, ogłoszonym wczoraj, Hannen Swaffer stwierdza, że

Polska przeciwstawi się niezłomnie agresji niemieckiej.

Hannen Swaffer podkreśla, że gdy przed 2-ma tygodniami udawał się do Polski, miał on pewne wątpliwości, które odczuwali również niektórzy ludzie w Londynie, ale po kilkugodzinnym już pobycie na ziemi polskiej musiał zmienić swe zdanie.

Swaffer znalazł całą Polskę zjednoczoną, różnice partyjne znikły wobec zagrożenia ze strony Niemiec.

Swaffer podkreśla, że kontakty, jakie w Polsce nawiązał, nie ograniczała się bynajmniej do kół rządowych. Hannen Swaffer spotkał — jak powiada —

nie tylko przywódców, ale spotkał i zwykły naród.

Był wśród modlących się w kościołach, wśród robotników w fabrykach i odwiedzał najbiedniejszych w ich chatach.

Wszędzie spotkał zdecydowanie i odwagę, które gdyby gabinet brytyjski ujrzał, byłyby dla niego nawet rewelacją.

Paroksyzm szału antypolskiego
Prasa niemiecka „grozi" i „ostrzega"

Berlin, 19. 8. (PAT) Dzisiejsza prasa poranna, chcąc najwidoczniej zatuszować zagranicą wrażenie, wywołane wykryciem niemieckiej zorganizowanej akcji szpiegowsko-terrorystycznej, prześciga się w podawaniu w możliwie najsensacyjniejszej formie wiadomości o „szalejącym terrorze", zwłaszcza na terenie Śląska.

Dodać należy, że dzisiejsza nagonka antypolska zajmuje największą ilość miejsca na wszystkich głównych stronach dzienników.

W artykule wstępnym konkluduje swe wywody organ urzędowy, odpowiadając wywodom „Times'a" zdaniem:

„Problem Gdańska i Pomorza jest więcej niż dojrzały do rozwiązania i to do natychmiastowego rozwiązania." (!)

„Boersen Ztg." grozi już nawet nie tylko Warszawie, lecz i Londynowi, stwierdzając, że odpowiedzialność za wszystko, co się stanie, uderzy nie tylko w Polskę, lecz również ciężko w Anglię. To samo pismo przestrzega na innym miejscu mocarstwa zachodnie

przed „straszliwym ryzykiem" (?) na które się narażają.

Tezę konieczności jak najszybszego „rozwiązania" wysuwa również m. in. „Frankfurter Ztg."

Madryt, 19. 8. (PAT) Ministerstwo wojny przywróciło stanowisko wojskowego gubernatora okręgu Gibraltaru.

Stanowisko to było zniesione przez rząd republikański w 1931 r.

Straszliwa egzekucja S. S.-mannów na „nielojalnych" obywatelach

Z Kłajpedy donoszą: W Kłajpedzie rozegrała się w tych dniach straszna tragedja rodziny Wohe, której głowa Bruno Wohe nie chciał ani przed zajęciem Kłajpedy, ani też później wstąpić do partji narodowo-socjalistycznej.

Ponieważ po zajęciu Kłajpedy utrudniano mu życie na każdym kroku, Wohe sprzedał swą majętność i postanowił wyemigrować do Skandynawji.

Gdy się o tym dowiedziało kierownictwo partii wydelegowało grupę S. S. dla „doprowadzenia Wohe do opamiętania".

Umundurowani członkowie SS napadli na młodszego syna Wohe, Oskara, obrzucając go kamieniami. Na krzyk kamienowanego chłopca wybiegli ojciec i matka — szturmowcy rzucili się na nich i wszystkich ukamienowali.

Wypadek ten zrobił na mieszkańcach Kłajpedy wstrząsające wrażenie.

Niemiecka „troskliwość" o holenderskie posiadłości

Haga, 19. 8. (PAT) W związku z artykułem, jaki ukazał się w jednym z ostatnich numerów niemieckiego czasopisma wojskowego „Die deutsche Wehr" na temat „polityki amerykańskiej w sprawie punktów oparcia w sąsiedztwie kanału Panamskiego", w którym autor określa holenderską posiadłość zamorską, Curaçao, jako

będącą już do dyspozycji floty amerykańskiej, a Suriname jako projektowany punkt oparcia tej floty"

ukazały się krótkie ale treściwe wyjaśnienia w prasie holenderskiej p. t.

„Bajki, których wytrzebić nie może zna", które ośmieszają supozycje autora artykułu w „Die deutsche Wehr".

Zdaniem prasy holenderskiej „**nieufność pewnych czynników niemieckich posunięta jest tak daleko, że wizytę grzecznościową okrętów, trwającą zaledwie kilka godzin, interpretuje się jako używanie portu za bazę wypadową**", do czego dodana jest ironiczna uwaga,

„czy na wypadek, jeżeli w drodze do Indyj statek holenderski zawinie do jednego z portów włoskich na jeden dzień, oznaczać to będzie, że Holandia stwarza sobie we Włoszech punkty oparcia?"

W konkluzji stwierdzają artykuły holenderskie z całą dobitnością ku „wiadomości niedowiarkom", że sprzedaż jakiejkolwiek kolonii holenderskiej w ogóle nie może być brana pod uwagę.

Ostatnie wiadomości sportowe
SUKCES NOJEGO W HELSINKACH

Helsinki, 19. 8. W piątek wieczorem odbyły się w Helsinkach międzynarodowe zawody lekkoatletyczne z udziałem dwóch polskich lekkoatletów. Staniszewski startował na 1 mili, a Noji na 5 tys. m.

W biegu na dystansie 1 mili angielskiej zwycięstwo odniósł Belg Mostert w czasie 4:10,4, bijąc rekord belgijski. Niespodzianką była porażka Fina Macki. Staniszewski zajął dopiero 5-te miejsce w czasie 4:17,4.

O wiele lepiej spisał się Noji w biegu na 5 tys. m, zajmując drugie miejsce i bijąc w czasie 14:42,2 świetnych lekkoatletów fińskich Iso Hollo i rekordzistę świata Lehtinena. Zwycięzcą biegu został Fin Pekuri w czasie 14:40,6.

Polscy inspektorzy zwolnieni z więzienia gdańskiego

Gdańsk, 19. 8. (PAT) W wyniku interwencji Komisariatu Generalnego R. P. w Senacie Wolnego Miasta w sprawie zaaresztowanych przez policję gdańską dwóch inspektorów celnych i kierowcy motorówki w nocy z 13 na 14 bm., interwencyj, wykazujących zupełną bezpodstawność zarzutów pod adresem aresztowanych — polscy inspektorzy celni i kierowca motorówki zostali wczoraj zwolnieni.

Debata kongresu sjonistów nad raportem Weizmana

Bern, 19. 8. (PAT) W ciągu dnia wczorajszego kongres sjonistyczny w dalszym ciągu prowadził dyskusję nad raportem prez. Weizmanna.

Zwolennicy i przeciwnicy obecnego kierunku sjonizmu zgodzili się w sprawie całkowitego odrzucenia „Białej księgi", a różnice zaznaczyły się jedynie przy omawianiu sposobu zwalczania „Białej księgi".

Delegat Grossmann, należący do stronnictwa państwowego żydowskiego, wypowiedział się za metoda radykalnej odmowy współpracy z polityką nieposłuszeństwa cywilnego.

Remez, należący do partii robotniczej, wypowiedział się za szeroką współpracą.

Weizmann, wyjaśniając swe poprzednie przemówienia i pragnąc uniknąć błędnej interpretacji, stwierdza, że widzi w „Białej księdze" pewne możliwości pracy. Możliwości, jakie daje „Biała księga", winny być wyzyskane, nie obniżając jednocześnie ostrości walki, prowadzonej przeciw niej.

Parcelacja w Tarnopolszczyźnie rozwija się pomyślnie

Warszawa, 19. 8. (PAA) Na terenie woj. tarnopolskiego rządowa akcja parcelacyjna rozwija się pomyślnie.

W bieżącym roku utworzono 167 osad rolnych 7-mio hektarowych. Obecnie buduje się zabudowania gospodarskie na wyznaczonych nowych parcelach osadniczych w następujących miejscowościach: w Olesińcach nad Seretem, pow. borszczowski, 12 działek, w Gródku, pow. zaleszczycki, 27 działek, w Jagielnicach, pow. czortkowski, 56 działek, w Kalnym, pow. brzeżański, 30 działek, w Płotnicach, pow. przemyślański, 15 działek, w Sieńkach i Staninie, pow. radziechowski, 27 działek.

Większość parcelowanych majątków znajdowało się w rękach obcych. Nadmienić należy, że w r. 1937 urządzono 83, a w r. 1938 — 179 działek 6-cio i 7-mio hektarowych.

Hr. Csaky u Mussoliniego

Rzym, 19. 8. (PAT) Wczoraj o godz. 17-ej min. Csaky złożył wizytę ministrowi spraw zagr. hr. Ciano, z którym konferował prawie do godz. 18-ej. Po rozmowie z min. Csaky min. Ciano odbył konferencję z Mussolinim.

Włoskie i węgierskie koła polityczne oświadczają, że wizyta min. Csaky ma charakter informacyjny.

NIEMCY ZAŁAMUJĄ SIĘ W „WOJNIE NERWÓW"

Ludność Rzeszy traci zaufanie do Hitlera

Paryż, 19. 8. (PAT) Według powszechnej opinii francuskich kół politycznych, wojna nerwów rozwija się w dalszym ciągu. Gwałtowna kampania prasy niemieckiej przeciw Polsce jest przejawem polityki zastraszenia, kontynuowanej przez Rzeszę.

Prasa paryska w całości zajęła zdecydowany front przeciwko wszelkim pomysłom pacyfikacyjnym. Niesłychana kampania prasy niemieckiej przeciw Polsce budzi jak największe oburzenie. Fakt, iż Niemcy w swej akcji prasowej nie ograniczają się już do sprawy Gdańska, lecz

wysuwają rewindykacje do Pomorza, Śląska i Poznańskiego,

umacnia tylko w opinii francuskiej przekonanie, że

Gdańsk należy traktować tylko jako etap na drodze hegemonii niemieckiej.

„Petit Parisien" w swoim wydaniu prowincjonalnym pisze, że

Niemcom stanowczo brakuje wszelkiej wyobraźni.

Prasa niemiecka używa tonu obraźliwego pod adresem Polski. Zbytecznym jest dodawać, oświadcza dziennik, że tego rodzaju metody nie mogą już przynieść żadnych rezultatów i że nie wywołują najmniejszego wrażenia w Polsce, jak we Francji i w Anglii.

Jeśli Niemcy sądzą, że uda im się zastraszyć swoich sąsiadów, to się głęboko mylą.

W ciągu ostatnich dni należy zanotować cały szereg znamiennych incydentów.

Całe rodziny polskie, uciekając przed terrorem hitlerowskim, przekraczają granicę Prus Wschodnich.

W obecnej atmosferze europejskiej tego rodzaju fakty mają swoje znaczenie. Stanowisko Polski na tle stanowiska Niemiec pozwala z całą łatwością ustalić odpowiedzialność na wypadek, gdyby doszło do jakiejś katastrofy.

Czy dojdzie do konfliktu, — zapytuje dziennik, — jest to sekret przyszłości.

Jeśli w każdym razie dojdzie do niego, to nie można będzie zarzucić ani Polsce, ani jej sojusznikom, że z góry nie określili wyraźnie swego stanowiska.

O ile chodzi o sytuację ogólną, to prasa francuska

wzywa w dalszym ciągu opinię do zachowania zimnej krwi i do nieprzywiązywania większej wagi do licznie krążących informacyj i różnego rodzaju plotek, czy to w sprawie inicjatywy pokojowej, których celem jest tylko wywołanie zamieszania.

Jeśli kanclerz Hitler — pisze „Excelsior" — naprawdę chce pokoju, to posiada odpowiedni personel dyplomatyczny, by nawiązać rozmowy.

Sam fakt, iż używa on jakichś wykrętnych dróg, czyni te wszystkie zabiegi niemieckie wysoce podejrzanymi.

Nic nie stracimy na tym — kończy dziennik — jeśli je będziemy zupełnie ignorować. Premier Chamberlain, premier Daladier, oraz minister Beck kilkakrotnie oświadczyli, iż nie uważają, by problem Gdańska był nie do rozwiązania i że są skłonni do rozmów. Kanclerz Hitler tymczasem stale odpowiadał, iż zamierza problem ten rozwiązać własnymi siłami.

Zimna krew Polski — oświadcza „Le Journal" — i opanowanie państw zachodnio-europejskich jest nie do zachwiania.

Wszelkie pomysły, by wojnę nerwów, jaka się obecnie toczy, zakończyć jakąś konferencją rewizjonistyczną, są tak absurdalne, iż nie warto o tym mówić.

„Excelsior" w artykule „W oczekiwaniu na rozwiązanie" zajmuje się nastrojami panującymi obecnie w Rzeszy.

Od kilku dni opinia publiczna w Niemczech jest zdenerwowana.

Dotychczasowe sukcesy kanclerza Hitlera wpoiły w Niemców przekonanie, że wszystko co fuerer zapragnie musi być spełnione. Tymczasem z Gdańskiem sprawa się nie udała po myśli niemieckiej, o co inspirowana prasa niemiecka oskarża państwa zachodnie.

Sytuacja wewnętrzna Niemiec, zwłaszcza liczne rekwizycje, niezbędne dla utrzymania tak dużej armii pod bronią, oraz nieudane tegoroczne żniwa — nie są do pozazdroszczenia.

Nie jest również tajemnicą, że transport kolejowy Rzeszy pozostawia dużo do życzenia.

Francja udzieliła kredytów na zbrojenia Polski

Warszawa, 19. 8. (PAT) W DNIU 18 SIERPNIA PODPISANY ZOSTAŁ W PARYŻU UKŁAD, PRZEWIDUJĄCY UDZIELENIE RZĄDOWI POLSKIEMU PRZEZ RZĄD FRANCUSKI KREDYTÓW DO WYSOKOŚCI 430 MILIONÓW FRANKÓW.

Suma ta przeznaczona jest na zakup we Francji materiałów na cele zwiększenia potencjału obronnego Polski.

Układ zawarty został w atmosferze przyjaznej współpracy między czynnikami francuskimi i polskimi, po przeprowadzeniu krótkich rozmów.

Układ ze strony Polski podpisał ambasador R. P. w Paryżu p. Juliusz Łukasiewicz, ze strony zaś francuskiej minister spraw zagr. p. Georges Bonnet.

DALSZA AGRESJA NIEMOŻLIWA!

Żelazna pięść nie zapanuje nad światem

Londyn, 19. 8. (PAT) Pod nagłówkiem „Stawką jest pokój" — „Daily Telegraph" w artykule wstępnym omawia wytworzoną przez Niemcy sytuację polsko-niemiecką i dochodzi do następującej konkluzji:

Ofensywa niemiecka — którą słusznie należy tak nazwać — przeciw Polsce ma na celu wystawienie Polski na takie naprężenie, któreby szybko doprowadziło do załamania się nerwów Polski. Powtarzane ciągle oświadczenia, że „Gdańsk musi powrócić do Rzeszy" i to bezwarunkowo — rozbrzmiewają we wszystkich mowach i organach prasy hitlerowskiej. Celem pogłębienia znaczenia tej aktywności

zostało ostentacyjnie zaaranżowane spotkanie między mężami oraz głośne oświadczenia o ich zupełnej zgodności w zapatrywaniach na sprawę Gdańska.

W obecnym tygodniu — pisze „Daily Telegraph" — naprężenie wzrosło i nastąpiły incydenty graniczne. Wydaje się, że w każdej chwili zapłonąć może iskra, wystarczająca do objęcia płomieniami całej Europy. Od pewnego czasu jesnym się stało, że

jest intencją Niemiec rozmyślnie taką iskrę wzniecić, a z pewnością pogłębić obawy, iż to uczynią.

Jak premier Chamberlain powiedział, nie ma nic w zagadnieniu gdańskim, coby nie nadawało się do rozsądnego rozwiązania, o ile istnieje wola po temu. Polska zdecydowanie i nie odwołalnie przeciwstawi się arbitralnemu rozwiązaniu podyktowanemu przemocą. Wielka Brytania i Francja ją poprą.

Dla Polski samej zagadnienie jest żywotne.

Niemieckie żądania Gdańska mają znaczenie wyzwania rzuconego pokojowi i bezpieczeństwu Europy i zgoda na włączenie Gdańska do Rzeszy niemieckiej przy użyciu przemocy

pociągnęłaby za sobą wyrzeczenie się wszystkich tych zasad, na których oparte są równowaga między-narodowa i zaufanie.

Oznaczałoby to ustanowienie nowego prawa dla narodów, na mocy którego niemieckie ambicje byłyby uprawnione do spełnienia się przez poniżenie wszystkich narodów prawa, że żelazna pięść będzie znowu ostatecznym sędzią losów świata.

W obecnym kryzysie — pisze „Daily Telegraph" — nie tylko Gdańsk, lecz losy ludzkości są stawką. Poza poczuciem siły i otuchy dodaje świadomość, że w tym wypadku naród brytyjski nie ma żadnej iluzji co do istoty zagadnienia. Zaszczytna rola narodu brytyjskiego polega na tym, iż jest on bastionem oporu przeciwko rozkiełznanej agresji. Cokolwiek by się stało, będzie on trwał mocno i wypełni w całości swoje zobowiązania. Nie może uczynić niczego innego, — kończy „Daily Telegraph".

Ostrzeżenie Anglii i Francji

Doniosła wizyta amb. Coulondre u Weisseckera

Paryż, 19. 8. (PAT) Powrót ambasadora francuskiego w Niemczech, p. Coulondre do Berlina, oraz jego wizyta u podsekretarza stanu na Wilhelmstrasse p. Weisssaeckera — o czym już donosiliśmy — jest przedmiotem komentarzy prasy francuskiej.

Wizyta ta — pisze „Excelsior" — którą normalnie składa każdy dyplomata po powrocie z urlopu celem nawiązania kontaktu z rządem państwa, w którym rezyduje, nabiera specjalnego znaczenia ze względu na obecną sytuację międzynarodową.

Według informacji „Excelsior", ambasador Coulondre w swej rozmowie poruszył kwestię rewindykacyj niemieckich względem Polski, uprzedzając odpowiednie czynniki, że

tak Francja jak i W. Brytania, gdy zajdzie tego potrzeba, wypełnią całkowicie swe zobowiązania wobec Polski.

Sowiety potępiają Włochy

za ich stanowisko w sprawie Gdańska

Moskwa, 19. 8. (PAA) Wszystkie radiostacje sowieckie wystąpiły niezwykle ostro przeciwko artykułowi, zamieszczonemu we włoskim dzienniku „Gazetta del Popolo".

W artykule tym Włosi grożą wojną, gdyby Polska nie ustąpiła w sprawie Gdańska. Głos ten winien być ostrzeżeniem dla Francji i Anglii, które winny zmienić swoje stanowisko, zajęte w stosunku do Polski, chcąc uniknąć wojny.

Sowiety potępiają głosy dziennika włoskiego, nadmieniając, że tylko Niemcy stanowią niebezpieczeństwo wojny, stale zagrażając pokojowi swoją niczym nieuzasadnioną żarłocznością. Obecnie nie ma już nikogo, ktoby nie zdawał sobie sprawy, że Gdańsk jest tylko pretekstem do zaspokojenia zaborczości niemieckiej.

Wręczenie sztandarów USA Panu Prezydentowi

Warszawa, 19. 8. (PAT) W środę dn. 23 bm. o godz. 11-ej na uroczystej audiencji na Zamku wręczone zostaną Panu Prezydentowi Rzplitej przez ambasadora Drexel Biddle sztandary poszczególnych stanów, terytoriów i posiadłości Stanów Zjednoczonych Am. Półn., ofiarowane przez gubernatorów wymienionych terytoriów z okazji 20-lecia odzyskania niepodległości.

Gestapo ma nowe zajęcie

Gdańsk, 19. 8. (PAA) Gestapo w Gdańsku uruchomiło specjalne kolumny samochodowe, które objeżdżają teren W. M. Gdańska i... zbierają rozrzucane nielegalnie ulotki. Przy tej sposobności, gdy natkną na gdańszczan podnoszących rozsypane ulotki, natychmiast dokonują aresztowań.

Nowy rząd egipski

Kair, 19. 8. (PAT) Ali Maher pasza utworzył nowy rząd egipski. Premier Ali Maher pasza objął poza przewodnictwem gabinetu teki spraw zagranicznych i spraw wewnętrznych. Hussein Serry pasza został ministrem finansów, Saleh Hard pasza otrzymał tekę ministra obrony.

TADEUSZ ZAKIEJ

SYLWETKI LWOWSKICH ARTYSTÓW: TADEUSZ MAJERSKI

Artyści lwowscy, mimo parokrotne usiłowania, nie zdołali zorganizować środowiska. Stąd częsty u przeciętnie kulturalnego lwowianina sąd, że w mieście naszym nic się nie dzieje, że nie posiadamy indywidualności twórczych na miarę ogólnopolską itp. Powiedzenie takie jest pozornie słuszne, bowiem twórczość artystów nie jest przedstawiana ogółowi w sposób zorganizowany, wszelkie kontakty artysty z odbiorcą są dorywcze i przypadkowe, gubią się poza tym, rozgraniczane zbyt długimi okresami milczenia.

Trzeba to jasno stwierdzić, że posiadamy zarówno ciekawe indywidualności twórcze, jak i wrażliwych kulturalnie odbiorców. Brakuje tylko — i w tym leży sedno zagadnienia, — stałego pośrednictwa — pośrednictwa prasy, wydawcy, instytucji koncertowej itp. To co istnieje, jest dorywcze, oparte na chwilowym entuzjazmie, modzie, lub przelotnej konjunkturze. Jedynie malarze lwowscy zorganizowali, w pewnym stopniu tylko — swoje środowisko. Nie mogąc jednak rozwinąć akcji propagandowej w prasie publikaciami itp. — podobnie jak inne środowiska artystyczne nie mogą nawiązać prawdziwego kontaktu z odbiorcą.

Nie omawiając dokładnie zagadnienia owego pośrednictwa, do którego w przyszłości specjalnie powrócimy, przenieśmy się na teren środowiska muzycznego. O jakimkolwiek zorganizowaniu niema mowy. Jest to mrok, w którym świeci zakonspirowana konstelacja sław lokalnych. Kontakty z społeczeństwem są gorzej niż dorywcze. Koncerty nie uwzględniają zasadniczo twórczości lokalnej—do głosu dochodzi najczęściej tylko lwowski wykonawca, chociaż i tu panuje duży lęk przed wprowadzaniem nowych nazwisk. Dlatego też zdarza się, że wykonanie utworu lwowskiego kompozytora w koncercie, któremu patronuje nazwisko sławnego dyrygenta czy wirtuoza, staje się pewnego rodzaju sensacją i budzi zdumienie.

Tak też było w ubiegłym sezonie muzycznym. Jeden z koncertów zawierał w programie „Etiudy symfoniczne" Tadeusza Majerskiego. Pierwszym wykonaniem tego utworu dyrygował Hosenstein. Osoba sławnego dyrygenta ściągnęła stosunkowo znaczną ilość słuchaczy, których większość zetknęła się po raz pierwszy z nazwiskiem kompozytora. „Etiudy symfoniczne" okazały się dziełem dojrzałego artyzmu, godnym zająć miejsce w szeregu dobrych osiągnięć współczesnej polskiej muzyki symfonicznej. To, co zwracało w kompozycji lwowianina szczególną uwagę, to zdrowy realizm tej muzyki, jej wyraźnie określony charakter. Brzmienie orkiestry zdecydowane, świeże i przejrzyste. Harmonia śmiała, ale zawsze logiczna, rozwijała w ramach wyraźnej struktury rytmicznej zajmujące motywy melodyczne. Wielka umiejętność techniczna została poddana surowej dyscyplinie. Muzyka ta, w najlepszym tego słowa znaczeniu nowoczesna, nigdy nie rozgrywała się w przeintelektualizowanej abstrakcji — przeciwnie, organizując się wyłącznie prawami czystej muzyki, daleka od programowości, wyrażała jednak człowieka współczesnego, posiadała pełne pokrycie w przeżyciu artysty.

Publiczność, wbrew temu co się mówi o jej możliwościach odbiorczych, wysłuchała „Etiud" z prawdziwym zrozumieniem, wyrażając uznanie w oklaskach, które brzmiały o wiele żywiej od tych, jakimi nagradza się ograne, uznane, popisowe utwory z repertuaru modnych wirtuozów.

W jakiś czas potem lwowskie radio nadało audycję, której program zawierał m. in. pieśni Majerskiego. Śpiewała je Waleria Jędrzejewska, notując ten wieczór w szeregu swych najbardziej udanych występów.

Pieśni te do słów Staffa, Wolskiej i Zahradnika pokazały nam nowe możliwości talentu kompozytora. Zwłaszcza „Ballada o chorym chłopcu", skomponowana do słów przedwcześnie zmarłego, niezwykle się zapowiadającego poety lwowskiego Zahradnika — jest dziełem o wybitnej wartości, prawdziwą perłą polskiej literatury pieśniarskiej. Tragiczny wiersz Zahradnika, pełen osobistych akcentów, tak jest nasycony przejmującym liryzmem, że trudno było wyobrazić sobie muzykę nie przerysowującą go w kierunku ckliwości lub sentymentalizmu.

Muzyka Majerskiego nie ilustruje słów, nie inscenizuje dramatu. Działa od wewnątrz, wypełnia wiersz atmosferą głębokiego, ogólnoludzkiego przeżycia tragizmu i grozy śmierci. Słowa dopowiadają wzruszającą historię, są konturem zakreślonym zdecydowaną formą na tle odwiecznego zagadnienia. Skupienie i prostota w użyciu środków muzycznego wyrazu przywodzą na myśl „Sobowtóra", schubertowskie arcydzieło.

Tadeusz Majerski jest lwowianinem. W jego rodzinie zainteresowanie dla muzyki było żywe i nieraz objawiało się pięknym talentem. I tak brat kompozytora, Jan, był cenionym tenorem paryskiego Theatre National. Również Dezyderiusz Danczowski, świetny wiolonczelista, jest członkiem tej rodziny.

Pierwsze studia muzyczne pobierał Majerski w lwowskim konserwatorium, pod kierunkiem Ludomira Różyckiego, jednego z twórców „Młodej Polski" (Różycki, Szeluta, Szymanowski, Karłowicz, Fitelberg). Specjalizował się w pianistyce. Po ukończeniu konserwatorium dalsze studia odbywa w Lipsku, pod kierunkiem Józefa Penibaura jun. Następnie, po powrocie do kraju, zapisuje się na lwowski uniwersytet jako student fil. romanistycznej. W tym też czasie odbywa z bratem tournee po Bałkanach.

Po wojnie zostaje profesorem klasy koncertowej w lwowskim konserwatorium. Jest również przez szereg lat korepetytorem tutejszej opery. Jako kompozytor zdradza silne zainteresowanie teatrem. Szereg przedstawień na lwowskiej scenie otrzymuje jego oprawę muzyczną, z pośród których pamiętna dla lwowian jest zwłaszcza ta z Kordiana w schillerowskiej inscenizacji. W tece kompozytora znajdują się obecnie następujące utwory: pieśni, Wariacje fortepianowe na temat własny (1927), Preludia fortepianowe (1931), Suita fortepianowa (1937), Etiudy symfoniczne (1933), Suita wiolonczelowa (1931). Obecnie Tadeusz Majerski wykańcza Symfonię na wielką orkiestrę.

Kompozycjami tymi nie zainteresował się żaden polski wydawca, dopiero w ostatnim czasie, dzięki poprzednio omówionym koncertom — kulturalne społeczeństwo lwowskie zetknęło się bliżej z twórczością tego poważnego i naprawdę wybitnego artysty.

Byłoby rzeczą pożądaną, by tegoroczni organizatorzy Filharmonii umieszczali w programie każdego koncertu utwór lwowskiego kompozytora. Jest to jedyny sposób ożywienia naszego środowiska muzycznego i zrównania go z rytmem środowisk innych miast — jest to też obowiązkiem wobec kultury polskiej, o którym różni organizatorzy często zapominają.

PIOTR MODZELEWSKI

GDAŃSK

...Lecz teraz koniec. Dość już draństw
Na starej polskiej ziemi.
Dopóty Wolny będzie Gdańsk
Dopóki my żyjemy.

Cóż nam wywalczy Underwoodów stuk
I dyplomatów toast?
Tam jest potrzebny werbel naszych nóg
W ostatniej z polskich oaz,

My pamiętamy pruski hołd
Jagiełłę, wiek piętnasty,
Nas nie przerazi szwabski czołg
Ni czarna zamieć swastyk.

Tu nie pękają szrapnele mów
Wrażych panów z wąsikiem,
Bo zimne oczy polskich luf
Nigdy nie drgną przed nikim.

Tu przelejemy tyle krwi
Aż zwiędną skrzydła swastyk.
I nie przekroczy gdańskich drzwi
Feldmarszałek opasły.

Wierzymy: Oprze się wszystkiemu
Stalowo-wierna gdańska straż.
Czekamy wszyscy. Wodzu przemów:
„Kierunek północ, Polska — marsz."

Listy z Krynicy

Moda na deptaku

W Krynicy jest się gdzie zabawić i pokazać piękne tualety. Z opróżnionych szaf, powybierały elegantki wszystkich miast Polski co najparadniejszą garderobę, żeby ją móc zaprezentować na deptaku naszej małopolskiej (złośliwy by powiedział „małozopolskiej") perły uzdrowisk.

Dużo więcej widzi się tu „ubranych" kobiet, niż na przykład w tak modnych obecnie miejscowościach kąpielowych rumuńskich czy bułgarskich. W Warnie poznałam pewną szykowną warszawiankę, która mi z rozpaczą pokazywała kilka dużych rozmiarów szaf-kufrów. Nawet ich nie rozpakowała.

— We Viareggio, proszę pani — powiada z goryczą — to można się przebierać ile kto życzy. A tu, zdjąwszy shorty, można ewentualnie byleją sukienkę nałożyć.

Warszawianka niedługo popasała we Warnie, wyjechała do... Ciechocinka. Mogłabym jej równie dobrze polecić Krynicę. Miała podobno siedem pelerynek futrzanych, byłyby jak raz na chłód krynickich wieczorów.

Widzi się na deptaku bardzo wiele futer, od najparadniejszych srebrnych lisów, do skromniutkich, ale wdzięcznych pelerynek z „prawdziwych królików".



Raz spotkałam jakąś panią w bardzo dziwnym futerku. Popielate, subtelne, powiewające przy każdym ruchu, otulające właścicielkę, jak chmurka dymu z papierosa.

Dwie dziewczynki, „tubylczynie", roznoszące resztę jagód w koszyku, aż przystanęły z otwartymi buziami:

— Wiis, jako obrośnięto?

— Ranyściewy! Piyrze...? cy król?

Dziewczynki były spostrzegawcze, bo wyglądało to rzeczywiście, jak coś pośredniego między strusiem a angorą.

Oprócz futer, widuje się na deptaku w chłodniejsze dni, dużo białych, wełnianych płaszczy, które byłyby śliczne, gdyby już tak bardzo nie obrzydły oku. Co druga Regina i co trzecia Gizela wygląda jak Templariusz, albo komtur krzyżacki. Aż biało na deptaku. Z innych kolorów, najulubieńszy na płaszcze jest poziomkowy z odcieniem lila.

Ale to wszystko wieczorem. Za dnia, każda szanująca się kuracjuszka chodzi w spodniach. Najwięcej widać popielatych, mniej granatowych. Ażeby te spodnie dobrze leżały, panna Regina ścisnęła się tak mocno gorsetem, że cały tułów od pasa wdół to sztywny walec, w którym nie drgnie ani jeden muskuł; jak wahadło w punkcie zawieszenia, porusza się ta kłoda tylko w pasie. Do tego pasek skórzany, malowany w zakopiańskie wzory (folklor musi być) i bluzka z francuskiego „imprimé". Na gołych nóżkach pantofelki z wysokimi obcasami, które jeszcze utrudniają mozolny chód i tworzą z męskimi spodniami zadziwiający kontrast.

Na głowie musi być chusteczka, zawiązana pod brodą, przy czym partia nad czołem, spiętrzona w loczki, pozostaje odkryta. W siatce, dobranej kolorem do chustki — naczynie do picia



wód krynickich, wyglądające jak czajnik, przejechany przez auto.

Czy jest słońce, czy go nie ma, Regina nosi ciemne okulary; bo Greta Garbo w takich podróżuje na okręcie. Greta dlatego, że się nie chce dać poznać. Regina, przeciwnie, chce się dać

Wpływają wkłady do banków

„Biała wojna", czy — jak się ją również zwie — „wojna nerwów" zmierza do dwu osiągnięć: po pierwsze — wstrząsu moralnego strony przeciwnej, po wtóre — wstrząsu gospodarczego.

O tym, że u nas śladu wstrząsu moralnego nie było pod wpływem „białej wojny" — dziś już wie cały świat, i dziś już to przyznać musi nawet ten, kto nam wydał „wojnę nerwów". — Wstrząs moralny miał się wyrazić w owładnięciu mas społecznych uczuciem lęku, w zmąceniu spokojnego toku pracy, w nastrojach panikarskich, w defetystycznych horoskopach na przyszłość. Stało się właśnie wprost przeciwnie. Postawa naszego społeczeństwa budzi podziw. Zaniepokojenia ani śladu. Wszędzie głęboka wiara w zwycięstwo. Spokój niczym nie zamącony. — Praca w normalnym trybie.

Więc na odcinku publicznego morale — „biała wojna" zakończona walnym zwycięstwem.

Spójrzmy na drugi odcinek: gospodarczy. Czy udało się tu w „białej wojnie" dokonać u nas wstrząsu, podważyć nasze pozycje gospodarcze, wywołać defetystyczne nastroje, godzące w nasze ekonomiczne osiągnięcia?

Wiemy z mnóstwa faktów, że każda dotychczasowa próba wstrząśnięcia naszego organizmu gospodarczego, skończyła się całkowitym niepowodzeniem. Wprawdzie radio niemieckie co dzień obwieszcza światu, że jesteśmy nad brzegiem przepaści gospodarczej, że tuż — tuż, a spotka nas krach finansowy — ale są to poprostu z palca wyssane wymysły i kłamstwa, nie posiadające najmniejszego odpowiednika w „rzeczywistej rzeczywistości", są to „pia desideria", którym kłam zadaje zwiększające się z każdym miesiącem i dniem tempo naszego rozwoju gospodarczego.

Rozwój ten nie zaznał od marca, gdy poczęła się „biała wojna", ani przez chwilę zahamowania. Wystarczy spojrzeć na C. O. P., na przeszło 10 nowych fabryk, które tu powstają, — wystarczy spojrzeć na Gdynię, gdzie — jak właśnie donoszą — nie ma już ani jednego bezrobotnego pracownika fizycznego — (gdy w roku ubiegłym jeszcze ich było sporo), — wystarczy spojrzeć na ruch budowlany w kraju, bynajmniej pod wpływem stanu zagrożenia wojennego nie zmniejszony w bieżącym sezonie, a właśnie wykazujący większe niż poprzednio natężenie — by nabrać przekonania, że również i na odcinku gospodarczym jesteśmy na najlepszej drodze wygrania „wojny nerwów".

Spójrzmy jednak na inny sprawdzian, który może najdosadniej charakteryzuje postawę naszą wobec wydanej nam „białej wojny".

Oto mamy przed sobą sprawozdanie inspektoratu bankowego Ministerstwa Skarbu za miesiąc czerwiec, dotyczące działalności naszych banków prywatnych i domów bankowych.

W marcu, jak wiadomo, pod świeżym wrażeniem ówczesnych wypadków na arenie międzynarodowej — zagarnięcia Czechosłowacji i Kłajpedy — z banków poczęły odpływać wkłady. Co płochliwsze elementy tezauryzowały swój pieniądz, wycofując go z banków. Rychło jednak nastąpiło otrzeźwienie. Już w czerwcu zaznaczył się ruch powrotny: wkłady zaczęły wpływać do banków... O 9 i pół miliona zł. w ciągu czerwca — w porównaniu z końcem maja — zwiększyły się natychmiast płatne wkłady. O prawie 3 miliony zł. wzrosły w czerwcu salda rachunków bieżących. O prawie 12 i pół miliona zł. zwiększyły się w prywatnych instytucjach bankowych lokaty — a równocześnie z tym wzrostem lokat w bankach krajowych począł się spadek łącznej pozycji zobowiązań wobec banków zagranicznych.

O czym te cyfry świadczą? Chyba tylko o coraz większym uodpornieniu społeczeństwa wobec sugestii panikarskich, a odprężeniu na odcinku gospodarczo-finansowym, o przenikającym coraz bardziej społeczeństwo przeświadczeniu, że jedyną odpowiedzią na „wojnę białą" może być tylko wzmożone tempo pracy i zwiększony jeszcze proces kapitalizacji wewnętrznej.

Ani moralnie, ani gospodarczo „biała wojna" nie spełniła nadziei tych, którzy ją nam wydali. Wprost przeciwnie: duchowo nas zahartowała, a materialnie pobudziła do zwiększonego wysiłku twórczego.

B. S.

PRZEGLĄD PRASY

Znamienna polemika

W poznańskiej „Kulturze" czytamy następującą polemikę z lwowską „Gazetą Kościelną":

Na łamach lwowskiej „Gazety Kościelnej" prowadzi się dyskusję na temat twórczości literackiej księży. Problem ciekawy i bezsprzecznie doniosły. — Jednakże przysłowiowej jednostronności dyskusyjnej stało się już, niestety, zadość. W nr. 32 z dnia 6. VIII. br. X. F. B. (sam ksiądz redaktor „Gazety Kościelnej") bije w pogrzebowy dzwon na żałobną nutę: „Księża dali się wypchać za barierę literacką i teraz świeccy nie chcą ich wpuścić na boisko. Nawet świeccy katolicy.. boją się, byśmy (t. zw. księża) im już nie chleba, ale wpływów na społeczeństwo nie odebrali. Czasem jednak i chleba, gdy idzie o katolickie pisma literackie.. Literki „ks." stały się znakiem, po którym „klerkowie sztuki" poznają beztalencie". — Ciekawe naprawdę spostrzeżenia, które z pewnością mało kto spośród najbardziej uważnych nawet czytelników katolickich periodyków polskich zdolny byłby poczynić. Ale X. F. B. (ksiądz redaktor „Gazety Kościelnej" — tej nie dawno „odrodzonej") ma nawet „słuszne powody", aby wystąpić wobec opinii publicznej z konkretnym oburzającym oskarżeniem. „Doszło do tego", pisze X. F. B., „że poznańska „Kultura" wstydzi się (sic!) umieszczać te literki przy nazwiskach swoich przygodnych współpracowników. Drukuje artykuły, podpisuje je imieniem i nazwiskiem, ale bez „ks." — o ile da się to ukryć. Skreśla je świadomie i celowo".

Naprawdę, że zrozumiałym oburzeniem powinniby wszyscy bez wyjątku czytelnicy „Gazety Kościelnej" potępić tak perfidne postępowanie „Katolickich pism katol.", a zwłaszcza „Kultury" — wydawanej przez Nacz. Instytut Akcji Katolickiej w Polsce! Tylko, tylko... czy Ksiądz Redaktor „Gazety Kościelnej" nie przeholował, że użyjemy tego łagodnego określenia — Podobną insynuację w stronę „Kultury" jesteśmy przymuszeni w imię dobra sprawy określić mianem kłamliwego zarzutu, wcale nie licującego z powagą czasopisma, jakim zasadniczo powinna być każda gazeta kościelna. — Nasza prosta odpowiedź: „Nie gań nikogo pierwej, niż się nie wypowiesz" (EKL. XI. 7), bo etyczna zasada sprawiedliwości obowiązuje i pisarzy. „Zaprawdę, pióro kłamliwe pisarzy uczyniło kłamstwo" (Jer. VIII, 8).

Nowa ideologia kultury

Pod tym tytułem drukuje „Polityka" artykuł B. Suchodolskiego, który dochodzi do następujących wniosków:

Rosnące stale znaczenie narzędzi i organizacji w działaniu kulturalnym ujawniło niebezpieczeństwa niedostrzegane dawniej. Im bardziej bowiem ufa się narzędziom i instytucjom, tym trudniejsza jest szczera selekcja wartości kulturalnych, odróżniająca te, które są żywe i ważne od tych, które są skazane na rychłą zagładę.

W typie bezpośrednim dokonywa się ona stosunkowo łatwo, ponieważ utrzymywanie się treści kulturalnych zależy wyłącznie od przeżyć i działań ludzkich. Dlatego w kulturach tego typu niewiele jest zakłamania i pozorów. Treści zaś, które w danym kręgu istnieją są obowiązujące dla jednostki, która powinna im dawać sobą rzeczywiste świadectwo. Tam natomiast, gdzie przeważa typ drugi, wzrasta znacznie niebezpieczeństwo długotrwałego ostawania się treści kulturalnych wśród ludzi, którzy już z nimi nie są związani naprawdę. Łatwo wówczas o nieporozumienia i fałsze wewnętrzne.

Równocześnie zaś ujawniał się coraz wyraźniejszy konflikt między treściami a narzędziami kulturalnymi.

Współczesna sytuacja w zakresie życia kulturalnego różni się od przedwojennej nie tyle zmianą warunków, ile zmianą zapatrywań. Struktura kulturalna i narzędzia działania pozostają naogół te same, ale sposób, w jaki je oceniamy, różni się coraz wyraźniej od tego, który dominował dawniej. Jesteśmy znacznie bardziej powściągliwi w naszych nadziejach i w naszej zarozumiałości. Nie podzielamy entuzjastycznej wiary w to, iż nauka i demokracja posiadają jakąś cudowną siłę wyzwolenia kulturalnego, ani w to, że umiejętności techniczne i organizacyjne usuwają wszelkie trudności, które kiedyś hamowały rozwój kultury. Dostrzegamy wyraźne niebezpieczeństwa, którymi grożą te sojusze. Ale właśnie dzięki temu możemy je utrzymać w granicach właściwych.

Francuzi śmieją się z p. Forstera

Korespondent paryski „Gazety Polskiej" pisze o reakcji prasy francuskiej na ostatnią mowę Forstera:

Nawiązując do jego gdańskiego przemówienia nawet L'Oeuvre, która jest w Niemczech tak mile widziana, pisze: „Propagandziście wolno ostatecznie łgać, ale naprawdę po co bredzić". Otóż absurdalną bzdurą jest, według francuskiego dziennika, argument p. Forstera o bombardowaniu czy napaści zagrażających rzekomo Gdańskowi z polskiej strony. Inni mówią i piszą, że p. Forster po to tylko się dumnie nadął, krzycząc że będzie bronić Gdańska, aby nie stracić kontenansu po polskim ostrzeżeniu, aby móc powiedzieć jutro: „A widzicie, przestraszyli się, nie napadli!".

Dalej za nader niezręczne, z niemieckiego punktu widzenia, uważa się tutaj powoływanie się na Francuzów, którzy przed laty wyobrażali sobie naiwnie, że można kupić trwały pokój, rozbrojenie, słowem ogólną idyllę europejską za cenę Gdańska. Zrozumieli oni wszak swoją kapitalną pomyłkę, przyznali się do grzechów, których gorzkie przypominanie może tylko wzmocnić ich głęboką skruchę. — Jak

(Dalszy ciąg na str. 11-tej)

poznać. Toteż okulary są blado-niebieskie, a nie czarne, jak u Grety.

Suknie wieczorowe widuje się w



„Patrii" na dancingu nocnym, albo na Górze Parkowej, zwanej popularnie „na górce". Mogą sobie panie pozwolić na długie suknie, gdyż tu, z powodu wielkiego napływu kobiet, nie ma fortancerek, a tylko dużo fortancerzy. W miejskich dancingach panie rzadko stroją się w wieczorowe tualety, aby ich nie brano za fortancerki. A więc tutaj można.

Bardzo często urządzane są „u Kiepury" rewie mód, konkursy na najpiękniejszą tualetę, na najpiękniejszą kobietę, czyli na miss Krynicę, przy czym program zapowiada jeszcze całe mnóstwo niespodzianek.

W taki dzień już od świtu pracują salony fryzjerskie w gorączkowym tempie, wsuwając coraz nową głowę pod narzędzie tortur — hełm, huczący gorącym powietrzem. Wszystkie głowy w loczkach. Tak do nie dawna modne, fale są zupełnie wyklęte. Tylko babcie noszą jeszcze fale i to babcie, którym już nic nie pozostało prócz wnuków.



Regina w taki dzień wybiera u manucurzystki lakier „opalowy", bo sądzi, że na czarnym fraku partnera, w zmiennym świetle reflektorów, jej paluszki będą błyszczały jak muszelki. Regina chce być dziś Loreley. W plas



tynowe loki wpina bukiecik róż, w otoczeniu niezapominajek. Moda jest na „tête coiffée", co wbrew ścisłemu znaczeniu, brzmi praktycznie — głowa „ubrana". A więc piórko, kokardka, gwiazdka ze strassów, albo przynajmniej margueritka z jakiejkolwiek kości. Ptaszka w gniazdku nie widziałam ani jednego, ale podobno też się zdarzają.

A na plaży? O, na plażę już nie wystarcza jeden poczciwy trykot i płaszcz kąpielowy! Regina wchodzi tu w długiej po pięty szacie kwiecistej, zapiętej na zamek tzw. błyskawiczny. Rozpina go jednym niedbałym gestem, po czym ukazuje się zachwyconym oczom w kostiumie nowoczesnej Venus: wzorzysta przepaska na biodrach i wzorzysta przepaska na gorsie. Tak kładzie się na piasku, na leżaku, lub na murawie.

Po godzinnej sjeście na słońcu, Regina znika, by ukazać się w kostiumie kąpielowym. Nie różni się on od słonecznego ani krojem ani obszarem, jedynie materiał jest inny. Po krótkiej kąpieli, jeszcze raz zmiana dekoracji — Regina w spódniczce plażowej, która wyparła, znudzone już nieco, shorty.

Rejestrując mody krynickie, nie sposób nie wspomnieć o płaszczach deszczowych, bez których lepiej tu nie przyjeżdżać. Prócz zwykłych trenchów, widzi się mnóstwo kolorowych, nieprzemakalnych okryć, na wpół przeźroczystych. Jedne przeistaczają kuracjuszki w muchomorki biało-centkowane, inne, przejrzyste, jak szklanka, pozwalają policzyć wszystkie plisy na sukience.

Regina, w pomarańczowym szkiełku, biega po deszczu, jak zabłąkany w niepogodę motyl cytrynek. Oema

MARIA ORZECHOWSKA

WOJNA NA EKRANIE

Gdyby wszystkie dźwiękowce były nagrywane w jakimś jednym międzynarodowym języku, rozpoznalibyśmy, mimo wszystko narodowość poszczególnych bohaterów, odróżniając niemieckiego inteligenta od francuskiego, obywatelkę Stanów Zjednoczonych od Polki czy Hiszpanki. Bo każdy film, podobnie jak dzieła innych działów sztuki, wyrasta z rodzimego podłoża, przesiąkając kulturą, obyczajem i ideologią środowiska.

Epokę filmu poznajemy nie tylko po stroju, ale i po nastroju. Taśma filmowa staje się w pewnych momentach dokumentem historycznym, a tematyka filmu zwierciadłem stanu umysłów narodów i społeczeństw. Bo jeśli z jednej strony film, jako idealne, do wszystkich warstw społecznych mające drogę narzędzie propagandy — jest kierowane i inspirowane z góry, z drugiej strony zaspokaja głód mas, głód aktualny.

Cała światowa produkcja filmowa z lat 1938 i 1939 stoi pod znakiem zbrojeń i propagandy. Ekrany rozbrzmiewają hukiem armat, tupotem koni kawaleryjskich, szumem skrzydeł samolotów bojowych. Na honorowe, na najważniejsze miejsce wmaszerował żołnierz, wystąpił nowoczesny, udoskonalony sprzęt wojenny i zastygły w stalowych formach, geniusz konstruktorski.

Sentymentalna piosenka rozwiała się w dźwięku pobudki, rytm taneczny zmącił się pod ciężkim butem piechura. Romans amerykańskiej milionerki spłoszył sygnał alarmowy, wzywający załogę łodzi podwodnej ostrym rozkazem — czuwaj. Największą frekwencją cieszą się filmy takie, jak „Francja czuwa", „Jesteśmy gotowi", filmy — dokumenty moralnej i materialnej siły narodowej.

„Jesteśmy gotowi", to polska krótkometrażówka Wojskowego Instytutu Naukowo - Oświatowego, w części kompensująca brak inicjatywy naszych krajowych wytwórni. Zapowiadając na przyszły sezon dalszy ciąg różnych „Znachorów" i „Trędowatych", albo — między innymi Selinki „Byłam brzydką dziewczyną", nasi producenci nie uchwycili koniunktury; bo film o polskim pogotowiu wojennym, w chwili obecnej zrobiłby nie gorszą kasę nawet... od „Znachora".

Oglądaliśmy niedawno we Lwowie, wspomniany wyżej film produkcji francuskiej, nakręcony pod protektoratem tamtejszych władz wojskowych, film pod tytułem „Francja czuwa". W oryginale tytuł brzmi zapytaniem: „Sommes-nous défendus?" — (Czy jesteśmy bezpieczni?), z czego wynika, że twórcy filmu mieli na celu przede wszystkim podniesienie na duchu własnego społeczeństwa. Równocześnie jednak jest ten film doskonałym towarem propagandowym na eksport. Każdy kto go obejrzy, przestaje wierzyć w legendę o dekadencji narodu francuskiego i o rozkładzie francuskiego społeczeństwa.

Zaczyna się od sielanki. Widzimy, pięknie odfotografowane, życie wiejskie prowincji francuskiej. Krajobrazy jak u Mileta: wieśniak przy pługu, gospodyni na podwórku przy kurach i kaczkach. Każdy krząta się około swojego skromnego warsztatu pracy.

Idylliczny nastrój krajobrazu mąci echo zbliżającej się burzy. W obronie przed nią, wieśniacy zamykają okiennice, zaryglowują wrota stodół i obór, mieszczących ich cały dobytek. Czynią to spokojnie, porządnie, w pełnym przeświadczeniu, że swoje dobro zdołają uchronić przed niebezpieczeństwem żywiołu.

Ale to była burza symboliczna. Bo równocześnie od pogranicza nadchodzą złe wiadomości: nieprzyjaciel wtargnął do kraju. Wieśniaków poucza przygodny nauczyciel, dziennikarz odbywający podróż krajoznawczą, że lud francuski jest bezpieczny, gdyż Francja czuwa.

Następuje to najważniejsze — tamto było tylko prologiem —, przegląd sił bojowych Francji. Nie żaden tam fragment manewrów jesiennych, czy poświęcenie samolotu najnowszego typu. Widzimy żołnierzy wszystkich broni i na wszystkich posterunkach, podziwiamy ich inteligencję i sprawność wyćwiczonych mięśni, jesteśmy świadkami, jak rozkaz dowódcy, wymierzony w czasie, po szczeblach hierarchii realizuje się w skutecznym czynie. Podglądamy życie żołnierskie w podziemnych, ciągnących się kilometrami korytarzach linii Maginota, widzimy czołgi najnowszych typów, miażdżące wszelkie przeszkody, artylerię lekką i armaty-kolosy, dla których buduje się specjalne tory kolejowe w terenie operacyjnym. I potężną flotę wojenną i lotnictwo, piechotę i kolorową armię kolonialną. Szarża afrykańskich spahisów to jeden z najefektowniejszych obrazów tego filmu. Warkot samolotów nad Łukiem Triumfalnym kończy tę jedyną swojego rodzaju rewię, najmłodszy pomnik francuskiego odrodzenia.

Oczywiście, nie tylko Francuzi produkują filmy propagandowe. Zaczęła chyba Moskwa. Niemiecka produkcja filmowa jest w stu procentach poświęcona propagandzie reżimu. Z jednej strony wykazuje się społeczeństwu konieczność pewnych ofiar, dyktowanych wprowadzeniem autarkicznego systemu gospodarczego, z drugiej — uzmysławia się jego korzyści: monumentalne budowle, wspaniałe autostrady, fabryki, stadiony.

Wyświetla się na przykład sceny z połowu ryb na Morzu Północnym. Ogorzali rybacy, różni Hanse i Fritze zapuszczają sieci, wesoło sortują trzepoczące się na pokładzie sztokfisze, obdzierają je ze skóry, suszą, wędzą, wysyłają w beczkach w głąb kraju. A więc, spożywając ryby, konsumujecie produkt niemieckiego morza, wydobyty pracą rąk niemieckiego robotnika, przewieziony na pokładzie niemieckiego statku. Następuje graficzna ilustracja spożywczych wartości ryby: maleńki kawałek sztokfisza i obok — ogromnych rozmiarów befsteak dają równą ilość kalorii. A więc nie ma powodu tęsknić za befsteakiem. Poza tym, ze skóry rybiej można robić buty na niemieckie stopy.

Filmy włoskie, w przeważnej części również propagandowe, nastrojone są na ton górniejszy. Ich tematem jest historia wielkich wojowników i bohaterów, ideą przewodnią — imperializm. Do tej serii należał „Scipio afrykański", „Napoleon", wreszcie niedawno we Lwowie wyświetlany film o Janie Medyceuszu, który jakoby już w 1520 roku robił próby zjednoczenia Włoch. Wybija się w tych wszystkich obrazach na pierwszy plan pierwiastek zdobywczości i ryzyka. Na sceny batalistyczne nie poskąpiono wielu milionów lirów.

Mimo wszystko, film włoski jest wciąż jeszcze w stadium niemowlęctwa. Technicznie niedołężny, tematycznie naiwny. To jakby ambitny i impetyczny wyrostek, który — jest nadzieja — zdobędzie w przyszłości równowagę i krytycyzm wieku dojrzałego.

Jeżeli na całym świecie, we wszystkich krajach robi się filmy propagandowe, to nic dziwnego, że ostatnio zaczęto również produkować filmy kontr - propagandowe. Na atak — kontratak. Propagandzie niemieckiej, szerzonej z niebywałą efronterią na terenie Stanów Zjednoczonych, wymierzyła dotkliwy cios wytwórnia Warner Bross głośnym filmem „Confessions of a nazi-spy", „Zeznania nazistowskiego szpiega".

Obraz ten był istną rewelacją, jeżeli się zważy, że oparto go na faktach autentycznych, a nakręcono bezpośrednio po sensacyjnej aferze szpiegowskiej Schneidra. Mimo gorączkowych usiłowań ambasady niemieckiej w Nowym Jorku, aby sprawę zatuszować, dzienniki amerykańskie ujawniły śmiały proceder szpiega Schneidra, który najważniejsze plany mobilizacyjne sztabu amerykańskiego wysyłał systematycznie do Monachium. Film „Zeznanie szpiega", wykładający społeczeństwu Stanów Zjednoczonych metody hitlerowskiego wywiadu i ekspansji niemieckiej, wywołał olbrzymie wrażenie.

Niemiecka placówka dyplomatyczna w Londynie robiła wszystko co możliwe, by „Nazi-spy" nie uzyskał debitu na terytorium angielskim. Napróżno. Rząd brytyjski uznał za wskazane i za pożyteczne ostrzeżenie społeczeństwa angielskiego przed metodami walki zakonspirowanej. Olbrzymia frekwencja towarzyszy wyświetlaniu tego filmu także i w Polsce. Ale przypuszczalnie największą sensację obraz zrobiłby w samych Niemczech. Bo jeżeli frapujące są plastycznie przedstawione metody agresji w stosunku do obcych, to znacznie większą grozę budzą metody i środki, praktykowane w łonie partii hitlerowskiej w stosunku do własnych, steroryzowanych podwładnych, przez dygnitarzy Gestapo.

Przez moje słuchawki

Radio w lecie a w zimie

Istnieje dość rozpowszechniona opinia, że radio, podobnie jak książka, teatr, kino — jest rozrywką prawie wyłącznie zimową. Któżby siedział przy głośniku, czy słuchawkach, gdy las, góry, morze nęcą całą potęgą swych uroków, kto może tęsknić za najpiękniejszą muzyką i śpiewem, kiedy ma sposobność słuchać odwiecznej harmonii przyrody?...

Sąd taki byłby może słuszny, gdyby nie wynikał z przesadnego optymizmu. Bo wszakże nie wszyscy mogą uciec z miasta tam, gdzie grają fale morskie albo śpiewa las — a ci, którzy uciekli, jakże często żałują, że do walizki nie zapakowali swego aparatu, który wypełniłby im wczesne już wieczory sierpniowe i rozjaśnił dnie słotne i błotne na letnisku.

Lekkomyślnie zatem postępują radiosłuchacze, przerywający na lato abonament radiowy. Radio jest przyjacielem i towarzyszem zawsze i wszędzie, a już szczególnie na wakacyjnym pustkowiu, jakim bywają często nasze miejscowości letniskowe — jest kalendarzem, najdokładniejszym zegarkiem, najszybszą gazetą. Pensjonat, który nie posiada radia, zapewnia wprawdzie letnikom więcej ciszy, ale czyni wrażenie znacznie mniej kulturalnego, ożywionego, wyposażonego. Po prostu — świat zabity deskami...

A ci, którzy zostali w miastach? Ci miewają z radia najwięcej pociechy. Nie można porównywać go z kinem ani teatrem, rozrywakmi, mającymi w lecie niewielu amatorów. Nie wchodzi tu w rachubę zaduch sali, ani zmęczenie w czasie upałów i niechęć opuszczenia domu. Przeciwnie, słuchanie radia można połączyć z wszelką wygodą i wypoczynkiem, wymaga też ono znacznie mniej wysiłku umysłowego niż lektura.

Momentem zachęcającym jest też rozmaitość programów radiowych, związana z wymogami sezonów. Pogadanki krajoznawcze i podróżnicze, transmisje z różnych miejscowości i krain, czasami zupełnie dla radiosłuchacza nieznanych, zastępują mu choć w części upragnione wycieczki. Koncerty i recitale znakomitych artystów wypełniają luki martwego sezonu muzycznego. Słuchowiska i audycje literackie dają wrażenia artystyczne, odczyty i pogadanki rozszerzają zasób wiadomości z zakresów, najbardziej w danym sezonie interesujących.

Zazwyczaj też ludzie pozostający przez lato w mieście bywają najgorętszymi miłośnikami radia. Niestety — rzadko można powiedzieć, by byli prawdziwymi jego przyjaciółmi i propagatorami. Przeciwnie, bardzo często zniechęcają wszystkich sąsiadów naokoło do korzystania z tego błogosławionego wynalazku.

Głośnik, nastawiony na najsilniejszy odbiór, ryczy w niebogłosy przez otwarte okna od 7-mej rano do 11-tej wieczór, zatruwając życie całemu otoczeniu, odbierając sen zmęczonym, obrzydzając do reszty pobyt w mieście tym, którzy nie mogą wyjechać. Takie szalejące głośniki budzą nawet czasem podejrzenie, że nikt ich nie słucha dobrowolnie, że pozostawiono je otwarte w opuszczonym mieszkaniu, bo chyba nikt przy zdrowych zmysłach nie mógłby cierpieć nieustannie tak przeraźliwych głosów, które słychać w promieniu pół kilometra.

Abonenci radiowi, nadużywający głośników, dają sobie sami świadectwo braku kultury, braku prymitywnych zasad dobrego wychowania i absolutnego egoizmu. Dokuczają jakby rozmyślnie sąsiadom, wyrabiają sobie naokół nieprzychylną opinię, a radiu które rzekomo lubią, wyrządzają niedźwiedzią przysługę...

Astr.

Władysław Śledziński

W SALINACH WIELICZKI

ryc. Czesław Sadowski

Gościnną część salin wielickich zna prawie każdy, kto przyjedzie do Krakowa. Niedaleko stąd, 14 km — warto więc przyjechać, aby zobaczyć ten zaczarowany świat podziemi; komór olbrzymich, pełnych wspaniałych rzeźb wykutych w bryłach soli; ścian pokrytych płaskorzeźbami motywów



biblijnych; kaplic pełnych groźnej ciszy, gdzie ołtarze stoją jak zastygłe w dostojeństwie świętości.

Wszystko tchnie tutaj religijnością górnika. Już na pierwszym poziomie, na głębokości 63 metrów, przykuwa uwagę turysty trzysta lat licząca kaplica św. Antoniego, gdzie w gęstym mroku komory, rozświetlonej lampką karbidową, widać kontury figur świętych, niszczejących pod wpływem topnienia soli. Bo sól, zwyczajnie jak sól — topnieje.

Są też inne kaplice, piękniejsze, ale najpiękniejsza jest św. Kingi; ogromna komora, rękami górników opróżniona z potężnego bloku solnego, dziś świątynia, jakiej drugiej na świecie nie ma.

Prymityw rywalizuje w tych podziemiach z prawdziwą sztuką. Może się to wydawać nieprawdopodobne, ale tutaj, w podziemiach kopalni, obowiązują inne kryteria niż na wystawach sztuk pięknych...

Gdy przewodnik, oprowadzający turystę po kopalni św. Kingi, objaśnia sceny płaskorzeźb, otaczające dokoła ściany, a przypadkiem ujmie się ambicją, aby pokazać coś „pewnego" i rzeczy się np. „Ostatnią Wieczerzą" według Leonarda da Vinci z pięknie ujętą perspektywą, albo tryptykiem nagrodzonym złotym medalem w Paryżu — usłyszy prawie zawsze te słowa:

— Takie rzeczy to myśmy już widzieli. Nawet znacznie lepsze. Na wystawach... Ale takich rzeźb nigdzie się nie spotyka: to u was najpiękniejsze.

I pokazuje prymitywne płaskorzeźby, przedstawiające rzeź niewiniątek, cud w Galilei, Matkę Boską z Lourdes, albo inne, takie same nieudolne.

Rzeczywiście, niepodobne to do arcy dzieł. Często nieporadnie to skomponowane, bez pojęcia o perspektywie, nieproporcjonalne. Ale podziw budzi przedziwna cierpliwość tego domorosłego artysty, który to rzeźbił; jego nieuczone zmaganie się z kamienną bryłą soli — jak on sobie kombinował te sceny, jak sobie to pocieszne wyobrażał i jak niekształtnie, ale z jakimś szczególnym urokiem wychodziła ta jego prymitywna wizja artystyczna, wypracowywana żmudnie, latami trwającą dłubaniną rylcem, kierowanym ciężką, spracowaną ręką. Bo nie żaden artysta tworzył tę galerię płaskorzeźb, zdobiących ściany kaplicy św. Kingi, którą dziś z dumą się pokazuje, lecz rzeźbiarz-samouk, kruszak, zmarły 20 lat temu, który teraz ma tutaj pamiątkową tablicę. Nazywał się Józef Markowski.

Jak wspomniałem już, są to znane rzeczy; należą do gościnnej części kopalni, dostępne każdemu; a my wybieramy się znacznie głębiej, gdzie odbywa się praca górnika. Trudno jednak pominąć milczeniem ten zaczarowany świat podziemi, o którym tak wiele się słyszało jeszcze w dzieciństwie. Zdaje się, że nic tutaj nie jest obce: i te olbrzymie kaplice wykute w złożach solnych, i smutne posągowe figury świętych, i błyszczące świeczniki z kryształowej soli, i te płaskorzeźby dookoła ścian, przedstawiające tyle scen tragicznych, męczeńskich i radosnych, i wspaniałe, ale jakieś dziwnie ponure ołtarze, i św. Kinga z legendarnym pierścieniem na ślicznym obrazie Włodzimierza Przerwy-Tetmajera — tylko trzeba sobie to wszystko przypomnieć...

Jeden z górników mówił mi, że i teraz robi się rzeźby:

— Znalazł się tu pewien robotnik — powiada — taki sam, jak tamten, ale poznali, że ma talent, więc wysłali go do szkół. Był nawet podobno zagranicą. A teraz rzeźbi. Ale wszyscy mówią, że to już nie to, co tamten; piękniejsze są jego rzeźby, wiadomo, ale nic też dziwnego — to już wykształcony artysta robi. A tamto zwyczajny kruszak. A jednak w tamtym jakby więcej serca było...

Trzeba dobrych dwóch godzin, aby obejść tylko ciekawsze miejsca gościnnej części kopalni. Ale najciekawszych jest trzy: kaplica św. Kingi, komora Sienkiewicza i jezioro Marszałka Piłsudskiego.

Tak, tutaj, w tych podziemiach jest też jezioro, długości 35 m, a głębokie na półtora. Może nawet po kilka osób przejeżdżać promem do drugiej partii kopalni. Wśród ponurych, ogromnie wysokich ścian i ginącego w ciemnościach sklepienia wygląda ono groźnie i pięknie... Zawieszona nad nim tablica z imieniem i nazwiskiem Marszałka nadaje mu szczególnie dostojnej powagi. Jezioro to jest jednak tylko... de-



koracyjne. Zewsząd, gdzie ukaże się jakiś strumyk, odprowadza się go do jeziora, aby stworzyć ten sugestywny nastrój niewypowiedzianej grozy, jakiej ulega człowiek wśród nieprzeniknionej nocy nad przepaścią, pokrytą spokojną taflą wody...

Wędrówka turysty kończy się w komorze Sienkiewicza, największej ze wszystkich, powstałej jak inne, po wybraniu potężnego bloku solnego. Urządzono w niej salę balową; jest scena, bufet, poczta — można stąd wysłać list ze stemplem, świadczącym, że się było sto i ileś tam metrów pod ziemią. Na przekór logice życia, wymagającej, aby pod ziemią człowiek zachowywał się spokojnie tylko jako... nieboszczyk — urządza się tu huczne zabawy, z orkiestrą, śpiewami, tańcami, prawdziwe bale przy jaskrawych światłach żarówek — i najcichsze echo wrzawy nie dochodzi na powierzchnię...

Z komory Sienkiewicza droga prowadzi na... świat. Można jeszcze przyjrzeć się Piaskowej Skale ze wspaniałymi śladami dawnej, odbywającej się przed pół tysiącem lat „roboty fartuszkowej", kiedy to praca górnika nie była zmechanizowana, a sól wydobywało się z kopalni za pomocą skrobaczki ręcznej, zeskrobującej cenny proszek do... fartucha. Ale to zbyt stare dzieje. Jak w ogóle stare są dzieje Wieliczki, której rok odkrycia 1253 podaje Kromer, chociaż wiadomo, że saliny te były „czynne" znacznie wcześniej.

Na czwarty poziom, gdzie nie ma dostępu nikt z poza kopalni, a gdzie odbywa się praca górników, zjeżdżamy z nadszybia, ubrani w białe płaszcze górnicze i białe berety. Towarzyszy mi inżynier, trzymający płonącą



lampkę karbidową. Wchodzimy do klatki windy; człowiek obsługujący dźwig żegna nas górniczym „Szczęść Boże", zamyka drzwi od zewnątrz — i zapadamy się pod ziemię... Zjeżdżamy na głębokość 170 metrów. W przelocie mijamy światełka niższych poziomów, po chwili otwierają się drzwi windy: mamy przed sobą noc... Sylwetka człowieka świecącego płomykiem karbidówki, wita nas obojętnym „Szczęść Boże"; mijamy go i oddalamy się wąskim chodnikiem.

— Ma pan nastrój kopalni — odzywa się towarzyszący mi inżynier.

Ciemności, otaczającej nas dokoła, nie można porównać z najbardziej ponurą nocą; żadna bezgwiezdna i bezksiężycowa noc nie może być tak ciemna

Idziemy, milcząc.

Torujący nam drogę wątły płomyk lampki rzuca blade światło na ściany chodnika, rozjaśniając fantastyczne wzory przekroju geologicznego

Dobrze jest iść tak w tej ciszy niepojętej, krok za krokiem, nie pytać o nic, widząc tylko sylwetkę towarzyszącego człowieka, który zamyślił się i spospniał.

Skręcamy w boczny chodnik. Mijamy jakąś obszerną komorę. Znowu chodnik, jakieś drzwi ogromne. I znowu długi, ciemny chodnik, poprzecinany innymi chodnikami. Labirynt.

W pewnej chwili zapytuję:

— Ile jest wszystkich chodników w tych podziemiach?

— Ogółem długość chodników wynosi przeszło 140 km — odpowiada inżynier. — Gdyby te chodniki tworzyły jedną, równą trasę, byłoby to o kilkanaście kilometrów dalej, niż z Warszawy do Łodzi.

Odtąd zaczynamy rozmowę, błądząc w tej groźnej nocy i czasem tylko zatrzymujemy się, aby coś oświetlić, zobaczyć.

— Widzi pan: nie trzeba mieć kompasu, aby być pewnym, że idziemy w kierunku południowym.

Oglądamy przy tym na ścianie chodnika fragment ciekawego przekroju geologicznego, na którym widać wyraźnie ślady działania sił górotwórczych. Właśnie w tym miejscu widać jasną, grubą rysę, biegnącą od dołu jednej ściany — poprzez sklepienie — do dołu drugiej, w formie łuku.

— Pochyły kierunek tego układu geologicznego — mówi inżynier — wskazuje stronę południową. Ale proszę przyjrzeć się dobrze tej ścianie: jest to ściana normalnego chodnika poszukiwawczego — szerokość 2 metry, wysokość 2,20 — tyle tylko, aby człowiek mógł się swobodnie poruszać. Chodnik ten przekopała czołówka górników w poszukiwaniu pokładów soli. Na cóż trafili? Widać to w układzie tych warstw: ile jest miąższości soli, czyli tych jaśniejszych, grubszych żył, które są wartościowymi warstwami soli, a ile bezwartościowej płonej skały, nazywanej przez górników „szpetnym", która przy kopaniu idzie na solankę...

Okazuje się, że przez cały czas, jak idziemy tym wąskim chodnikiem, nie ma nigdzie bogatszych warstw miąższości. Dopiero w miejscu, gdzie stajemy na skrzyżowaniu chodników, sam za siebie mówi układ warstw geologicznych: najwyraźniej widać bogate złoża. Stąd w obie strony od chodnika poszukiwawczego, przekopano szerokie chodniki „odbudowy", od których wyznaczyli obszerne, 14-metrowe strzelki, czyli miejsca robocze po obu stronach chodnika odbudowy, odgradzane 8-metrowymi słupami solnymi — i odbywała się normalna eksploatacja.

Idziemy dalej. W głębi przed nami błyska w ciemności światełko. Powoli światełko staje się jaśniejsze, wkrótce odróżniamy kontury człowieka i... konia. Szynami kolejki toczy się kilka wypełnionych wagoników, ciągnionych przez apatycznego siwka, którego poprzedza trybarz z latarką.

Wymieniamy „szczęść Boże".

— Wagoniki, które nas w tej chwili minęły — objaśnia inżynier — wypełnione są „kulakami". To właśnie „szpetne", bezużyteczne części złoży które przewozi się do czterech wież ługowniczych. W wieżach tych, pod silnym strumieniem wody, ulegają one rozpuszczeniu i częściowo używane są na solankę.

Gdy dochodziliśmy do skraju chodnika, nagle w głuchej ciszy podziemi



rozległy się jakieś przytłumione odgłosy. Najpierw jedna detonacja, potem druga, trzecia — powtórzyło się kilka odległych wybuchów.

Idziemy szybciej.

W bocznym chodniku słychać iw

(Dalszy ciąg na str. 12-tej)

DZIEŃ

20 sierpnia

Niedziela

Stefana

Jutro: Joanny

GODZINY PRZYJĘĆ W REDAKCJI „DZIENNIKA POLSKIEGO". W Redakcji „Dziennika Polskiego" przyjmuje się codziennie — z wyjątkiem niedziel i świąt rzym.-kat. — WYŁĄCZNIE od godziny 12—13. W innych godzinach BEZWZGLĘDNIE żadnych spraw Redakcja nie załatwia.

Za artykuły nie zamówione Redakcja nie płaci wierszowego.

Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

TEATR WIELKI:

Niedziela, 16 popoł. „Obrona Ksantypy", 20 wiecz. „Szkarłatne róże".

Poniedziałek, 18 wiecz. „Obrona Ksantypy".

TEATR ROZMAITOŚCI:

Teatr nieczynny.

KINOTEATRY:

ADRIA: Express na szlaku Indian oraz X—27.
APOLLO: Pieśniarz Zachodu.
ATLANTIC: Za uśmiech Sennority.
BAJKA: Zamek tajemnic i W pułapce.
BAŁTYK: Przygody Tomka Sawyera
CASINO: Zeznanie szpiega.
CHIMERA: Rena (Sprawa 777).
EMPIRE: Tajemniczy ślepiec i Prawo kobiety.
EUROPA: Potęga złota.
GLORIA: Zapomniane twarze i Nev-Jork — San Francisco.
GRAŻYNA: Płomienne serca i Piętro wyżej.
KOPERNIK: Syn Frankensteina.
MARYSIEŃKA: Mateczka oraz List do matki.
METRO: Marco Polo.
MIRAŻ: Siódme niebo.
MUZA: Kłamstwo Krystyny.
PALACE: Melodie cygańskie.
PAX: Nieczynne do 1-go IX.
RAJ: Sygnały.
RIALTO: Zatańczymy.
ROXY: Kain i Mabel oraz Saratoga.
STYLOWY: Dwaj mężowie pani Vicki i rewia Ref-Rena.
SWIT: Złote kobietki i Alarm o świcie.
SWIATOWID: Chicago oraz Wróć moja maleńka.
TON: Penny i W ogniu pocisków.
UCIECHA: W kryjówce Dawsona oraz rewia.

FOTOPLASTIKON, plac Mariacki 5: Tel-Aviv — Jaffa — Haifa.

TEATR

— TEATR W. Dziś o 16-tej świetna komedia w 3-ch aktach H. Morstina „Obrona Ksantypy" w premierowej obsadzie. Reżyseria E. Wiercińskiego. Dekoracje M. Różańskiego. — Ceny miejsc IV. — Wieczorem o 20 komedia w 3-ch aktach Benedetti'ego „Szkarłatne róże" w reżyserii St. Cegielskiego. Dekoracje T. Boguszewskiej. — Ceny miejsc 1 zł. Krzesła na III. balkonie 50 gr.

ODCZYTY I WYSTAWY

— WYSTAWA PORCELANY I FAJANSÓW FRANCUSKICH. Dyrekcja Miejskiego Muzeum Przemysłu Artystycznego we Lwowie (ul. Hetmańska 20) projektuje na miesiąc wrzesień br. wystawę porcelany i fajansów francuskich — prosi posiadaczy okazów artystycznej ceramiki francuskiej o wypożyczenie ich Muzeum na czas trwania wystawy. — Dyrekcja Muzeum gwarantuje zwrot wypożyczonych na wystawę eksponatów w stanie nieuszkodzonym. Zgłoszenia w biurach Dyrekcji codziennie od g. 9—15-tej, telef. 230-60

Wycieczka członków O. Z. N. z Poznania zwiedza Lwów

W dniu dzisiejszym przybywa do Lwowa specjalnym turystycznym pociągiem, po ośmiodniowym rajdzie wzdłuż Podkarpacia, wycieczka członków O. Z. N. Okręgu Poznańskiego w liczbie około 300 osób.

Po objeździe najpiękniejszych miejscowości Małopolski Wschodniej, przybywają do Lwowa, aby zwiedzić Zawsze Wierne Polsce miasto, będące wzorem poświęceń i walk o Niepodległość, a posiadające wiele historycznych i ciekawych zabytków.

Przybywają z drugiego krańca Polski aby złożyć na Cmentarzu Obrońców Lwowa hołd Orlętom i aby zadokumentować łączność i wspólny charakter Poznania i Lwowa.

Społeczeństwo lwowskie wycieczkę zorganizowaną przez poznański Okręg O. Z. N. wita z całego serca.

Aresztowanie kasiarza we Lwowie

(a) Głośne było przed kilku tygodniami usiłowane włamanie kasiarzy do biura kurii grecko-katolickiej w Przemyślu. Kasiarze — jak okazało się lwowscy — zetknęli się w nocy z patrolem policyjnym i w starciu jeden z nich został zabity, a jeden zbiegł w nieznanym kierunku. Na podstawie rysopisu policja stwierdziła, że był nim niebezpieczny kasiarz lwowski. Teodor Żukow. Kasiarz, po ucieczce z Przemyśla, powrócił do Lwowa i tu przez długi czas ukrywał się w mieszkaniu Adama Bajgiera, przy ul. Strażackiej 16, na Kleparowie. O godz. 2-giej po północy wkro czyli wczoraj do mieszkania Bajgiera funkcjonariusze Wydziału śledczego i przytrzymali Żukowa. Kasiarz, bezzwłocznie po aresztowaniu, odstawiony został do dyspozycji Wydziału śledczego w Przemyślu.

Sprawca usiłowanego zabójstwa narzeczonej — przed sądem

(a) Przed Trybunałem sądu okręgowego, któremu przewodniczył s. R. Michale, toczyła się w dniu wczorajszym sprawa Władysława Barańskiego, b. studenta filozofii, oskarżonego o usiłowane zabójstwo swej znajomej Heleny Makolondrówny. Barański, który znał wymienioną od kilku lat, uważał ją za swą narzeczoną, ta, jednak, dowiedziawszy się, iż jest on chory na gruźlicę, zerwała z nim znajomość. Pod wpływem tego Barański powziął plan zabicia Makolondrówny i w dniu 9 marca br. poszedł z nią na Pohulankę, gdzie usiłował ją zadusić, a gdy straciła przytomność, wyjął z kieszeni nóż kuchenny i pchnął nim nieprzytomną w szyję. Przekonany, że utraciła życie, wrócił do domu, Makolondrówna jednakowoż odzyskała przytomność, dowlokła się do ul. Zielonej, gdzie zajęli się nią przechodnie.

Po przeprowadzonej rozprawie Trybunał ogłosił wyrok, skazujący Barańskiego na 5 lat bezwzględnego więzienia, przy czym uwzględnił jako okoliczności łagodzące szczere przyznanie się oskarżonego do winy oraz nienaganny tryb życia, z drugiej zaś strony wziął pod uwagę premedytację oskarżonego w popełnieniu przestępstwa oraz okoliczność, iż ciężko rannej nie pospieszył z pomocą.

Rabunkowy napad pod Dobromilem

(a) W dniu wczorajszym po północy trzech zamaskowanych osobników włamało się do mieszkania Marii Dymińskiej w Boniowicach, w powięcie dobromilskim. W chwili, gdy sprawcy przeszukiwali szafy, obudziła się Dymińska a oświetliwszy latarką elektryczną napastników, poczęła wzywać pomocy.

Wówczas sprawcy rzucili się na nią a po przykryciu pierzyną, poczęli ją dusić. Na krzyk napadniętej przybiegli domownicy i krzesłami zaatakowali bandytów. W czasie zamieszania jeden ze sprawców strzelił na postrach, po czym wszyscy zbiegli, zabierając dwa kawałki płótna i różne zapiski, które w czasie ucieczki porzucili.

Jeden ze sprawców został przez Dymińską rozpoznany, gdy bowiem przykrył ją pierzyną i począł dusić, napadnięta gospodyni zdarła mu maskę z twarzy. Rozpoznanym został przez nią Stanisław Balwierczyk, liczący 19 lat, zamieszkały w Boniowicach. Balwierczyk został przytrzymany.

RÓŻNE

— ZWIĄZEK LEGIONISTÓW POLSKICH przyjmuje wpisy na wieczorne kursy dla dorosłych w sekretariacie kursów przy ul. Sokoła 2 codziennie od godz. 16 do 19 z wyjątkiem niedziel i świąt.

— ZAKOŃCZENIE PÓŁKOLONII LWOWSKICH. Uroczyste zakończenie 11 półkolonii utrzymywanych przez Miejski Komitet Opieki Pozaszkolnej pod przew. p.prezyd. Ostrowskiej odbędzie się w niedzielę, 20 bm. o 16-tej na placu Tow. Zabaw Ruchowych. Dzieci będą się popisywać śpiewem, tańcami i gimnastyką rytmiczną. MKOP. zaprasza wszystkich miłośników dzieci na te popisy.

— DYŻURY NOCNE W APTEKACH od 19 do 25 sierpnia br.:

Augensterna, ul. Krasickich 20. — Barszaka, ul. Łyczakowska 155. — Beisera i Spki, ul. Legionów 23. — Braunsteina, Zniesienie. Dewechego, ul. Słowackiego 12. — Dobrzańskiego, ul. Akademicka 2. — Ehrbara, ul. Łyczakowska 3. — Glatzela, ul. Na Bajkach 23. — Hellmana, ul. Kopernika 23. Kajetanowicza, ul. Słoneczna 1. — Kwartnera, ul. Zamarstynowska 54. — Lewitesa, ul. Kochanowskiego 83. — Łazowskiego, ul. Gródecka 81. — Messuty, ul. Królowej Jadwigi 31. — Mundówny, Bogdanówka 67. — Oberländera, ul. Piekarska 33. — Prokesza, ul. Zyblikiewicza 14. — Selzera i Sp., ul. Żółkiewska 4. — Sładowskiego, ul. Halicka 19. — Steczkowskiej, ul. św. Zofii 26. — Stenzla, pl. Mariacki 8. — Terleckiego, ul. Grodzickich 2. — L. Zuckermana, ul. Piłsudskiego.

— ZMARLI WE LWOWIE: Teodor Oprysk l. 65; Katarzyna Iwanów l. 68; Rafaela Ostrowska l. 85; Ksenia Bobek l. 42; Władysław Wacek l. 63; Piotr Basarab l. 54; Mikołaj Mościcki l. 63; Antonina Duda l. 77; Antonina Galusińska l. 95; Władysław Pospieschil l. 56; Dr Leon Silberstein l. 37; Zachariasz Chajes l. 37; Aron Fränkel l. 52.

Wybitny Anglik we Lwowie

W dniach 18 i 19 bm. bawił we Lwowie uczony angielski p. Ellwel-Sutton z żoną. P. Sutton jest członkiem Królewskiego Geograficznego Towarzystwa, Komandorem Marynarki angielskiej w stanie spoczynku, członkiem zarządu British Association for International Understanding, której prezesem jest lord Baldwin oraz jest współpracownikiem kilku bardzo poważnych czasopism angielskich, jak „Nineteenth Century", „New English Weekly", „Contemporary Review" i t. d.

Goście ci, oprowadzani przez p. dr Jodko - Narkiewicza i mgr Krzyżewskiego Tadeusza z ramienia Związku Popierania Turystyki m. Lwowa, zapoznali się szczegółowo z zabytkami Lwowa, interesując się zwłaszcza wyrobami przemysłu ludowego okolic Lwowa oraz historią wojen i bitew stoczonych na ziemiach południowo-wschodnich.

Kradną, co w ręce wpadnie

(a) W związku z kradzieżą desek z budowy kanału na szkodę Zarządu miejskiego ustalono, że kradzieży tej dokonał Michał Łaszko (ul. Wawerska 8), od którego spradziony materiał odebrano, a przeciw wymienionemu skierowano doniesienie do sądu.

Mikołaj Ciaciak (ul. Polna 18) doniósł policji, iż ubiegłej nocy nieznany sprawca skradł na jego szkodę z pastwiska konia wartości 180 zł.

Aresztowana została Apolonia Wundycia, pozostająca bez miejsca zamieszkania, za kradzież zegarka i bielizny na szkodę Ireny Łukowskiej (ul. Obertyńska 16).

Wypadek rowerzysty

(a) Przez samochód nr. 40.422 potrącony został wczoraj wieczorem na ul. Tokarzewskiego przejeżdżający rowerem Józef Tłusty (ul. Sosnowa 16). Rowerzysta spadł z roweru na bruk i doznał ciężkiego potłuczenia ręki.

Umysłowo chory wydalił się z domu

(a) Z mieszkania przy ulicy Jachowicza l. 6, wydalił się wczoraj w nieznanym kierunku przebywający chwilowo we Lwowie umysłowo chory Nuchim Roth, liczący 24 lat.

OSTRZEŻENIE

Od dłuższego czasu jakiś osobnik, podając, że jest bratem względnie synem któregoś z oficerów tutejszego garnizonu i legitymując się fałszywymi biletami wizytowymi, wyłudza pieniądze względnie towary od poszczególnych osób i firm.

Komenda Miasta przestrzega przed tym osobnikiem, którego, w razie zgłoszenia się, należy oddać w ręce policji.

Obóz Zjednoczenia Narodowego

PREZYDIUM OKRĘGU Obozu Zjednoczenia Narodowego we Lwowie mieści się w lokalu przy ul. Bourlarda 5, II. p., telefon 111-24, 110-45.

OBWÓD LWÓW—GRODZKI mieści się w lokalu przy ul. Chorążczyzny 22, I. p.

Biura czynne codziennie od 9—13 i 17—19 z wyjątkiem soboty popołudniu, oraz niedziel i świąt. — Tel. 110-09.

Zgłoszenia osobiste lub listowne na członków przyjmuje się codziennie od godzin. 9—13 i od 17—19.

ZJEDNOCZENIE POLSKICH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH: Lokal organizacji i świetlica mieści się przy ul. Neumana (daw. Cłowa) l. 2. Godziny urzędowania codziennie od 17-tej do 20-tej, w niedziele od 10-tej do 13-tej.

LWOWA

Co piszą Rusini

Ukraińcy szukają politycznego planu na dzisiaj

Iwan Kedryn w „Dile" nr. 188 z 19 bm. w artykule wstępnym pt. „W poszukiwaniu za rozwiązaniem" charakteryzuje raz jeszcze ukraińską atmosferę, wywołaną „wojną nerwów". Wychodzi z tezy ogólnej, stwierdzającej, że światowe napięcie w pierwszym rzędzie wywołuje wśród narodów bezradność u poszczególnych ludzi, a następnie rezygnację z osobistych ambicji i potrzeb w imię wyższego ogólnego interesu.

Przechodząc z tej ogólnej tezy do spraw ukraińskich — jak się Kedryn wyraża wewnętrznych — popada się zwyczajnie w pesymizm. Ale właściwie niesłusznie, gdyż wśród Ukraińców istnieje taka sama tendencja psychiczna, ale załamuje się ona „na skutek braku takiego ciała, które wydawałoby rozkazy". Natomiast stworzenie ukraińskiego ośrodka politycznej dyspozycji natrafia na dwie zasadnicze przeszkody. Pierwsza to zewnętrzna: dekoniunktura ukraińskiej sprawy a druga wewnętrzna polityczna: ukraińska dekompozycja. Przeszkody te Kedryn charakteryzuje w następujący sposób:

„Jednakże wszelkie praktyczne próby doprowadzenia do stworzenia takiego ośrodka (wydającego rozkazy), rozbijają się na dwóch trudnościach: 1) w obecnym europejskim położeniu nie można podać żadnego rozumnego rozwiązania problemu ukraińskiego, rozwiązania takiego, które logicznie wypływałoby z obecnej gry międzynarodowych sił europejskich, 2) współczesny ukraiński polityczno - partyjny świat mało jest do tego przygotowany, aby rozwiązać problem jednego ośrodka ukraińskiej narodowej dyspozycji".

„ZWIASTUNY ZMIANY NA LEPSZE"

Dalej zauważa jednakże Kedryn, że „zaszły już jednak pewne okoliczności, które są zwiastunami zmiany na lepsze: wychodzimy bowiem — pisze — z ciężkiego politycznego impasu, w jakim spostrzegliśmy się w ostatnich czasach". Twierdzenie to popiera Kedryn w następujący sposób: Po upadku „Karpackiej Ukrainy" Ukraińcy zrozumieli, że sprawa ukraińska nie jest składową niemieckiej polityki wobec Europy Wschodniej. Poczęli zadawać sobie pytanie, co robić, na kogo się orientować. Obecnie zaś, coraz bardziej poczyna przeważać zdanie, że „żadna postronna siła nie ma dziś politycznego rozwiązania sprawy ukraińskiej". Dla każdej bowiem sprawa ta jest albo ciężarem, którego chciałaby się pozbyć, albo też stanowi środek robienia dywersji innemu państwu.

Obecnie Ukraińcy zaczynają rozumieć, że „negacja istniejącej rzeczywistości nie oznaczą konieczności rozbijania tej rzeczywistości według cudzego dyktatu".

PROBLEM UKRAIŃSKI CZEKA NA NOWĄ KONIUNKTURĘ

Wobec tego, „należy zachowywać nasze siły na czas, gdy problem ukraiński wejdzie we fazę nowej koniunktury".

Kedryn jest zdania, że społeczeństwo ukraińskie rozumie te prawdy. Zatem trudność nie leży w „wyznawaniu tych oczywistych już dzisiaj prawd. Trudność leży przede wszystkim w takiej organizacji naszego (ukraińskiego) politycznego życia, aby te prawdy można było realizować". Artykuł kończy się ustępem:

„Czy jednak ta trudność ma nam zaciemniać pierwszą? Czy fakt, że trudno jest nam przejść przez Scyllę jednej orientacji, ma oznaczać że musimy wpaść w Charybdę drugiej? Powtarzamy, ani polityczne okoliczności, wśród jakich żyjemy, ani trudności naszego politycznego życia, ani obcy interes w zmianie warunków, wśród jakich żyjemy, nie pozwalają nam iść po linii najmniejszego oporu i spodziewać się cudzej pomocy. Te trzy problemy stanowią niezależne od siebie polityczne sprawy. Nie można ich zmieniać ani też stosować jednakich metod do ich rozwiązania. Czym prędzej zrozumiemy niezależność jednej od drugiej, tym prędzej postawimy naszą narodową politykę na zasadzie, która odpowiadałaby dzisiejszemu momentowi. Dlatego to fakt, że powoli zaczynamy się wyzwalać z pod wpływu hipnozy cudzej orientacji, nastraja nas optymizmem, że potrafimy opanować i inne trudności naszej polityki: opanujemy wewnętrzny ukraiński paraliż i znajdziemy polityczny plan na dzisiaj".

„Jak się masz, kolego?!"

(a) Nieprzebrane są pomysły złodziejskie w atakowaniu cudzej własności. Złodzieje sięgają po nią w mrokach nocnych w mieszkaniach, podejmują je i na ulicy. Niektórzy z nich stwarzają taką sytuację, iż ofiara w pierwszej chwili nie może zorientować się i właśnie podówczas korzystają, by dokonać kieszonkowej kradzieży.

Zajście na tym tle rozegrało się wczoraj późnym wieczorem na ul. Tokarzewskiego, którą przechodził funkcjonariusz kolejowy, Paweł Wojtowicz (ul. Cudnowska 18). Nagle zbliżył się do niego dostatnio ubrany osobnik i wśród słów: „Jak się masz kolego?!" począł go ściskać. Gdy zaskoczony tym Wojtowicz daremnie trudził się nad rozwiązaniem zagadki, kim jest ten nieznany osobnik, występujący w roli znajomego, ten wyciągnął Wojtowiczowi z kieszeni marynarki legitymację kolejową i 35 zł. w gotówce i niemniej serdecznie żegnając się, oddalił się szybko w nieznanym kierunku. Trick zuchwałego i pełnego tupetu złodzieja zakończył się pełnym powodzeniem.

Wycieczki wagonami campingowymi!

Do szeregu możliwości turystycznych, stworzonych przez Ligę Popierania Turystyki, przybywa jeszcze jedna, a mianowicie t. zw.

CAMPINGOWA WŁÓCZĘGA KOLEJOWA

uprawiana w specjalnie do tego celu przystosowanych wagonach kolejowych.

Ten rodzaj turystyki stwarza zupełnie nowe możliwości turystyczne, zwłaszcza do tych okolic, które posiadają wielkie walory krajoznawcze, nie są jeszcze pod względem gospodarczym przygotowane na przyjęcie turystów.

Wagony campingowe są bowiem tak urządzone, że pozwalają nie tylko na wygodną podróż, lecz również zastępują hotel podczas postoju na miejscu.

Od razu na wstępie zaznaczyć musimy, iż pomysł wagonowej turystyki campingowej nie jest bynajmniej nowy.

Przed paru laty wprowadziły ją u siebie koleje francuskie i angielskie.

Wyjazd wycieczek wagonami campingowymi może nastąpić z dziewięciu następujących dużych miast: Katowic, Krakowa, Lwowa, Łodzi, Poznania, Radomia, Torunia, Warszawy i Wilna.

Jako miejsca docelowe dla postoju wagonów campingowych wybrano mniejsze stacje, mniej znane, niemniej jednak położone w pięknej okolicy w pobliżu lasu i wody. Położenie stacyj campingowych umożliwia odbycie szeregu pięknych wycieczek krajoznawczych.

Następujące stacje zostały uznane jako stacje postoju dla wagonów campingowych:

Karpaty:

Wąpienica, Skaliste (Beskidy Śląskie), Dobra (Beskidy Zachodnie), Bogoniowice-Ciężkowice, Grybów, Frysztak, Wiśniowa, Zagórz, Załuż, Komańcza (Beskidy Środkowe), Starzawa, Jasienica, Zamkowy, Sokoliki, Ławoczne, Mikuliczyn (Beskidy Wschodnie).

Polska Zachodnia:

Kruszwica, Chrypsko, Sieraków, Kłosowice, Zatom, Górzyn, Prusin, Włoszakowice (Pojezierze Wielkopolskie), Otołczyn, Łęgnowo, Osromecko, Gniew (Dolina Dolnej Wisły), Tleń, Leosia, Cekcyn, Koronowo (Bory Tucholskie), Miechucin, Dzierżązno (Szwajcaria Kaszubska).

Polska Środkowa:

Najmowo, Klonowo (Pojezierze Brodnickie), Zagrze (Okolice Warszawy)

Polska Wschodnia:

Jeziory (Grodzieńszczyzna), Landwarów, Pobrodzie, Ignalino, Zalesie (Wileńszczyzna), Horodyszcze (Polesie), Janowa Dolina, Krzemieniec (Wołyń), Potutory, Trembowla (Podole), Halicz, Niżniów (Jar Dniestru) i wiele innych miejscowości.

Wagon campingowy może być użyty na przejazd i pobyt na jednej stacji albo do wycieczek okrężnych do kilku stacyj. Najmniejszy okres trwania wycieczki jest 3 dni. Na jednej stacji wagon może pozostawać maksimum 10 dni.

Uczestnicy wycieczki jadący w poszczególnym wagonie campingowym muszą tworzyć zorganizowaną grupę złożoną minimum z 8 (lub za tyleż wnieść opłatę) a maksimum z 12 osób. Obowiązani są oni posiadać dowody osobiste z fotografiami.

Do wagonów uczestnicy mogą zabrać bezpłatnie pościel oraz bagaż osobisty i turystyczny, który zmieści się w wagonie.

Opłaty za wagony campingowe składają się za przejazd a) z opłaty ze zniżką 50 proc. przy odległościach do 400 km. w jedną stronę, albo ze zniżką 66 proc. przy odległościach ponad 400 km. W tym ostatnim przypadku z warunkiem, że w każdym wagonie jedzie po 12 osób; b) opłaty za korzystanie z wagonu campingowego, która wynosi 1.50 zł. dziennie od osoby.

Zgłosić wycieczkę w wagonie należy pisemnie do Dyrekcji kolejowej stacji wyjazdu (Referat Turystyki) albo do Delegatury Ligi Popierania Turystyki.

W zgłoszeniu należy podać: stację wyjazdu i postoju (ów) wagonu, imienny spis uczestników w 2 egzemplarzach, imię i nazwisko i adres kierownika wycieczki, oraz numer i datę kwitu z opłaconej kaucji. — Równocześnie należy złożyć w kolejowej kasie biletowej kaucję w wysokości 5 zł. od osoby na zabezpieczenie realizacji wycieczki.

Żona zraniła męża nożem

(a) Do szpitala powszechnego przewieziono wczoraj Zbigniewa Sanockiego (ul. Piekarska 4), którego w czasie kłótni żona zraniła nożem w rękę.

Przyjechali do NOWEGO „HOTELU EUROPEJSKIEGO"

Puławska Irena, wł. dóbr — Piaski. Dr Nittman Tadeusz, dziennikarz — Warszawa. Kętrzyński Stanisław, prof. — Warszawa. Weinberg Leo, przemysł. — Warszawa. Wojsiał Aleksander, prawnik — Warszawa. Michalski Stanisław, prawnik — Warszawa. Obszyński Bolesław, urzędnik — Warszawa. Stevens Edward, prof. — Scharbeck. Passakas Mieczysław, prof. — Kraków. Silberstein Jakub, kupiec — Warszawa. Kuźniar Jan, urzędnik — Poznań. Czechowska Nechoma — Łódź. Raczyńska Jadwiga, żona lekarza — Stanisławów. Lang Adolf, generał — Budapeszt. Dr Rejto Sandor, prof. — Budapeszt. Braun Stefania — Warszawa. Kossowski Walery, agronom — Ożarów. Kleinberg Maurycy, przemysł. — Warszawa. Schlechter Emanuel, literat — Warszawa. Dr Lewandowski Stefan, lekarz — Ostrowiec. Skabiszewski Jan, adwokat — Łódź. Makomaski Antoni, wł. dóbr — Medwedowce. Dr Sawicki Antoni, lekarz — Kańczuga. Minc Marceli, urzędnik — Warszawa. Smoleńska Maria, wł. dóbr — Cwitowa. Płoska Jadwiga, adwokat — Warszawa. Antkowiak Adam, przemysł — Warszawa. Jaworski Leon, wł. dóbr — Bukowsko. Szenbrod Maurycy, kupiec — Warszawa. Prokopowicz Józef, prokurator — Warszawa. Elvell-Suttan Albert, komandor — Anglia. Siemaszkowa Wanda, artystka — Katowice. Morgenstern Chiel, dyr. kop. — Gorlice. Turzański Eustachy, wł. dóbr — Kurzany. Rostkowski Kazimierz, kupiec — Poznań. Galusiński Mieczyław, starosta — Brodniki. Sachs Józef, inż. — Belgrad.

Przegląd prasy

(Dokończenie ze str. 7-mej)

wszyscy neofici gotowi są oni dzisiaj przelicytować innych na drodze patriotycznej sojuszniczej solidarności.

Powiedział dalej p. Forster, że Gdańsk nie jest wart kości jednego angielskiego lub francuskiego żołnierza. Spotkała go tutaj ironiczna odprawa. Czemuż p. Forster tak się troszczy o skórę żołnierzy „demokratycznych"? Powinien raczej zastanowić się nad tym, jak reaguje i cierpnie skóra włoskiego żołnierza na myśl o wojnie o Gdańsk. Bo to uchodzi we Francji za zupełnie dowiedzione: jeżeli jest w Europie naród, który na pewno nie chce umierać za Gdańsk to niewątpliwie naród włoski. To właśnie jest we francuskim mniemaniu przyczyną komplikacji w Salzburgu, gdyż propaganda niemiecka, dotycząca „stuprocentowego porozumienia włosko-niemieckiego co do wszystkich spraw zasadniczych i taktycznych" absolutnie tu nie chwyta.

Niesmak i współczucie

„Kurier Czerwony" daje ostrą odprawę prasie włoskiej, popierającej niemieckie rewindykacje wobec Polski:

Głosy prasy włoskiej, wysługujące się w sposób wprost nieprawdopodobny propagandzie niemieckiej wywołują w społeczeństwie polskim uczucie głębokiego niesmaku, ale także dużego współczucia dla narodu włoskiego, który zasługuje na lepszy los.

Jeszcze niedawno Włochy były u szczytu swego mocarstwowego rozwoju, stanowiły jeden z decydujących czynników polityki europejskiej. A dziś? Pożal się Boże...

Zaledwie parę miesięcy temu Włochy wysuwały rewindykacje, domagały się Tunisu, Dżibutti, ba, nawet Korsyki. Rewindykacje te, choć nie miały szans realizacji, były jednak dyskutowane, zwracano na nie uwagę... Dziś Włosi właściwie milczą o swych żądaniach, zdani na łaskę i niełaskę Berlina

W dalszym ciągu czytamy:

Jeden z czołowych włoskich wojskowych gen. Pariani otwarcie przyznał, że Włochy mogą prowadzić tylko „wojnę błyskawiczną". A przecież żaden inteligentny człowiek nie wierzy dziś, po doświadczeniach Hiszpanii czy Chin, by taka „wojna błyskawiczna" była w ogóle możliwa.

Więc dziś zwracają się do nas i wołają: oddajcie im Gdańsk, oddajcie im Pomorze, Śląsk, oddajcie im wszystko, bo inaczej ci szaleńcy wywołają wojnę i my będziemy musieli się bić!

Zaprawdę dumny naród włoski nie zasłużył na taki los!

(int.)

Prawosławni robotnicy wołyńscy domagają się unifikacji kalendarza

Na Wołyniu nie tylko już prawosławni rolnicy, ale i wszystkie warstwy prawosławnego jak i katolickiego społeczeństwa domagają się zunifikowania kalendarza. Ostatnio donosiliśmy o uchwałach kupców i rzemieślników na Wołyniu w tej sprawie, niezależnie od stałych głosów wołyńskich prawosławnych rolników. Obecnie i robotnicy prawosławni, zatrudnieni w szlamowni kaolinu w Dermance w liczbie ponad 80 osób złożyli do Zarządu Gminy zbiorową deklarację z żądaniem „zrównania kalendarza starego stylu z nowym“.

Jak widać — sprawa kalendarza na Wołyniu dojrzała już do ostatecznego załatwienia po myśli ludności wołyńskiej.

TRZY DNI NA POLESIU

W stolicy Poleszuków — Rzut oka z rzeki Piny — Rozmowa z Poleszukiem

Warszawskie Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich zorganizowało trzydniową wycieczkę dziennikarską na Polesie. W tę podróż „wschodnią“ wyruszyło z Warszawy 22 dziennikarzy, w tym 3 doświadczone i poważne dziennikarki. Z Warszawy do stolicy Poleszuków, Pińska, pociąg osobowy przybywa w 9 godz. 26 min. Podróż na nasze stosunki daleka i zarazem bardzo ciekawa. W specjalnym wagonie II klasy rozlokowali się wycieczkowicze — jedni poszli spać, aby być wypoczętym na miejscu, a drudzy „rżnęli“ w bridża całą noc, boć przecież nadeszła wspaniała okazja do zadzierżgnięcia przyjacielsko - koleżeńskich stosunków.

Na dworcu, przystrojonym w zieleń i sztandary narodowe, znaleźliśmy się w komplecie. Po krótkim powitaniu nas przez dyrekcję „Jarmarku Poleskiego“, na wspaniale reprezentujących na tle ulic wymoszczonych kocimi łbami dorożkach konnych, udaliśmy się kawalkadą do miasta. Jesteśmy w stolicy Poleszuków. Ulice czyste, domy drewniane przystrojone w sztandary narodowe. Gdzie niegdzie tylko można dostrzec charakterystycznie ubraną Poleszuczkę lub Poleszuka. Miasto Pińsk nosi charakter wybitnie wschodni, jednak nie poleszucki. I to właśnie sprawia pewne rozczarowanie... Domki są przeważnie parterowe, wybudowane z drewna. Kryte blachą, a mało papą.

Najwspanialej przedstawia się pałac ks. biskupa Bukraby, gmach wydziału powiatowego oraz pawilony „Jarmarku Poleskiego“. Obawy przed wojną nigdzie nie ma, gdyż ruch budowlany jest ożywiony. Rzeka Pina opływa południową stronę Pińska i od strony miasta ma brzegi umocnione. W centrum miasta znajduje się cały szereg większych przedsiębiorstw handlowych, prowadzonych przeważnie przez Polaków. Poza tym czynne tu są trzy tartaki, wytwórnia betonowych płyt, a fabryka zapałek chwilowo ze względów reorganizacyjnych zawiesiła prace. Silnie rozwinięty handel drzewem rozlokowany jest na łasze rzeki Piny.

W Pińsku koncentrują się wszystkie urzędy i instytucje państwowe drugiego stopnia, które kierują administracją całego powiatu, a nawet całego regionu poleskiego. Oddział Państwowego Banku Rolnego spełnia rolę bardzo pożyteczną dla tutejszego rolnictwa, przeprowadzając komasację gruntów chłopskich.

Rzeka Pina ma bardzo niski poziom wody. Dzięki dyrekcji „Jarmarku Poleskiego“ udaliśmy się statkiem w górę rzeki. Panujący upał spowodował, że cały folklor stolicy Polesia można było poznać dopiero na Pinie. Tu bowiem wyległa tłumnie pińska publiczność.

W pobliżu rzeki znajduje się teren „Jarmarku Poleskiego“, na którym znajdują się różne pawilony z eksponatami wytwórczości regionalnej. Najlepiej improwizuje charakter Polesia postać Poleszuka z wiosłem w stroju „zdiesznym“, wykuta z piaskowca sztucznego i chata poleszucka. Rzeka Pina płynie przez bagnistą równinę. — Jak rzucić okiem, po obu stronach widać łąki, na których stoją tysiące kóp siana. Jest to bodaj czy nie największy teren trawy łąkowej w całej Polsce. Z perspektywy kilku kilometrów wspaniale reprezentuje się miasto Pińsk, które rozlokowało się jak gdyby na wzgórzu i było otoczone pasmem zieleni łąk. — Na przejeździe (prom) zetknęliśmy się z prawdziwymi Poleszukami. —

— Cóż tu słychać u was? — rzucam pytanie do jednego ze starszych Poleszuków.

— A czohosz by panoczku. Ot, żywim i pracuim. Sława Bohu, mamy dobry urożdżaj. Chleba jest, kartoszek jest, — a to i wszystko. Trochu na wiesnu było ciaszko, ale teper, o, to daj Bożenku zdrowie — a panoczku, czy wajna budie, ili germaniec naplutaje? — zagadnął mnie znienacka.

— A naplutaje swołocz — odpowiadam.

— My to go znajem, panoczku, dobra. Iszcze z dużej wajny. Wredna to drań. Wszystko rabuje, a jeszcze to i strylajet do ludi. Jak treba to i my pójdem na germanca. Naszoho Gdańska nie addamy, tak kazał Marszałek. (P. A. T.).

W SALINACH WIELICZKI

(Dokończenie ze str. 9-tej).

wyraźny warkot wrębiarki. Gdy minęliśmy najbliższy zaułek, warkot rozlega się jeszcze głośniej, potęguje się z każdym krokiem, dudni, huczy, wypełnia podziemia przerażającym łoskotem, ogłusza potwornym hałasem — w powietrzu, w kręgu światła karbidówki, widać już mgłę pyłu, czuć smak soli...

Jesteśmy na miejscu eksploatacji. Przywarty w rogu ściany człowiek szarpie się z wściekle warczącą wrębiarką, kieruje nią energicznie, wrębuje się w twardą ścianę. Zauważył nas po chwili, przyciszył maszynę, uchylił kapelusza:

— Szczęść Boże!

— Jak wam tu idzie? — zapytuje inżynier.

— Niezgorzej — odpowiada robotnik. Jest to starszy człowiek o typowych rysach twarzy wieśniaka, bez marynarki, w rozpiętej pod szyją koszuli, w obciśniętych rzemiennym paskiem spodniach, na głowie zsunięty trochę z czoła, zgnieciony kapelusz, przysypany białym pyłem; stoi wryty butami w kupę soli, rękami oparty na wrębiarce, podobnej na pierwsze wejrzenie do karabina maszynowego, którego lufa skierowana jest w stronę ściany.

Popatrzył chwilę, przetarł rękawem twarz i zabrał się do roboty: komora znowu wypełniła się hałasem. Praca idzie mu zręcznie: w ścianie, wysokości przeszło dwóch metrów, wykroił już długą szparę od ziemi do stropu. Nie odbywa się to z wielkim trudem: wrębiarka, zakończona 5-zębną stalową koroną, wykonująca ruchy udarowo-obrotowe, poruszana jest sprężonym powietrzem. Przedłużając tłoczysko maszyny co pół metra, górnik może osiągnąć dwa i pół metra wrębu.

Po obkrojeniu przodka*) roboczego z czterech stron, wierci otwór świdrem, obracanym w młotku wiertniczym, otwór ten wypełnia materiałem wybuchowym — i odpala. Potem robotnicy ładują sól do wagoników, przewożą na windy — i na powierzchnię.

— Pokażcie, jak badacie, czy nie grozi wam niebezpieczeństwo gazów? — zapytuje inżynier, sprawdzając czy górnik nie lekceważy obowiązków ostrożności.

— Niby metanu?

— Tak, metanu.

Robotnik sięga po małą lampkę, palącą się spokojnym płomykiem, przesuwa ją do ściany, przy której pracuje, i powolutku, uważnie, wodzi nią od dołu do góry, po bokach, przez środek, wszędzie — i patrzy na płomyk: jeżeli płomyk podnosi się do góry, to ostrzeżenie, że w przodku są gazy. Wówczas trzeba alarmować sztygara. To się zdarza rzadko, ale codziennie, na początku i przy końcu szychty, trzeba tak badać. A prócz tego — karbidówka musi być w odległości czterech metrów od przodka, bo inaczej grozi niebezpieczeństwo wybuchu.

Eksploatacja soli odbywa się jednak nie tylko w podziemiach kopalni. Aby mieć pełne wyobrażenie o produkcji soli, trzeba wrócić do wież ługownicznych, gdzie zsypuje się wydobyty ługownicy „kulaków“ — tych bezużytecznych części z rozbitych płonych skał. Jest w tym ciekawy paradoks: z pogardliwie odrzucanego przez górnika materiału, nazywanego „szpetnym“, powstaje sól znacznie droższa od kopalnianej — ta najlepsza, stołowa...

Musimy jednak przejść do warzelni, do zabudowań na powierzchni, z dala od szybu, gdzie znajduje się oczyszczalnia solanki, doprowadzanej rurociągami z kopalni. Po oczyszczeniu solanki z siarczanu wapnia, przeprowadza się ją do zbiorników warzelniczych, skąd przechodzi przez kilka kilka rownic, zagrzewaczy i aparatów wyparnych. Gotując się, solanka zaczyna się krystalizować, sól opada na dno aparatu, zakończonego jajowato, skąd spada do mieszaka pod aparatem, a następnie przeprowadzona zostaje do wirówki, gdzie ulega „odwirowaniu“ do czterech procent wilgoci, po czym transporterami odprowadza się ją do suszni, a z suszni — już zupełnie sucha — idzie podnośnikami kubełkowymi do pakowni, jako śliczna, biała sól...

Gdy po zwiedzeniu kopalni soli usiądzie się przy stole do obiadu, a w pewnej chwili sięgnie się do miniaturowej solniczki po szczyptę soli — zdaje się, że sól ta ma inny smak, niż dotychczas... Mimo woli budzi się wspomnienie nieprzeniknionych ciemności w labiryncie podziemnych chodników i komór jednej z największych salin na świecie, gdzie nieprzerwanie, dzień i noc, trwa praca górnika, zmagającego się z wrębiarką przy wątłym świetle karbidówki...

*) Przodek roboczy — miejsce, w którym górnik wdziera się kilofem lub wrębiarką w ścianę soli.

WŁ. SLEDZIŃSKI

Jak pracuje „Wydział kontroli nastrojów ludności“ w Niemczech

Do domu mieszczańskiego na jednym z przedmieść stolicy Rzeszy przychodzi kontroler gazowni.

— Pani zajęta jest gotowaniem obiadu? Kontroler okazuje się bardzo rozmowny, interesuje go wszystko, — gdzie mąż pracuje, ile zarabia, — jak pani daje sobie radę z kuchnią przy obecnych ograniczeniach?

Gospodyni wyrywa się nieopatrznie trochę, — niechby Goering to jadł raz na tydzień, zaraz by schudł! A potem już, przy lekkiej zachęcie ze strony współczującego urzędnika gazowni, na reżim ile tylko wlezie!

Nazajutrz wezwanie do Gestapo. Trzeba się było długo tłumaczyć. Skończyło się tym razem jeszcze na upomnieniu i wciągnięciu do osobnej kartoteki. Jak się okazało, rzekomy urzędnik gazowni należał do specjalnego wydziału „kontroli nastrojów ludności“, utworzonego niedawno przez Himmlera. W ewidencji tego wydziału znajduje się już około półtora miliona osób. Większość z nich to dawni członkowie partii socjalistycznej, demokratycznej, katolickiego centrum, niemiecko narodowych itp. Muszą oni — jak zaznacza okólnik Himmlera, wystosowany do kierowników poszczególnych komórek wydziału „kontroli nastrojów ludności“ dowieść nie pozostawiając żadnych wątpliwości, że ich przynależność do ruchu narodowo- socjalistycznego nie wypływa z oportunizmu, a jest wyrazem rzeczywistej zmiany poglądów. Okólnik zaleca, by w wypadkach wątpliwych postępowano z całą surowością, odsyłając elementy ideowo - nieskrystalizowane, albo wręcz wrogo nastawione do narodowego socjalizmu, do obozów koncentracyjnych.

Ze szczególną surowością występuje okólnik Himmlera przeciwko „wiecznie krytykującym intelektualistom — duchowieństwu tak świeckemu, jak i zakonnemu“. Ponad 150.000 intelektualistów i duchownych, głównie katolickich, znajduje się na listach proskrypcyjnych Gestapo.

HUMOR I SATYRA

Lwów dla lwowiaków...



CZARNA GIEŁDA STAROZAKONNYCH POD POMNIKIEM SOBIESKIEGO



WYŚCIGI SAMOCHODOWO-ROWEROWE



ROZKOSZNE DZIECI ULICY

Lwów, widziany okiem karykaturzysty, stanowczo nie przedstawia wartości turystycznych.

Gdy popatrzy się na to miasto tylko trochę krytycznie, zapominając bodaj na chwilę o nierozłącznie związanych ze Lwowem słowach wielkich i patetycznych, gdy spaceruje się po jego ulicach zwyczajnie, jak po ulicach każdego miasta, bez ciężkiego bagażu sentymentu, z jakim przywykli tu ludzie przyjeżdżać ze wszystkich stron świata, odnosi się czasem wrażenie, że jednak ten Lwów — to miasto strasznie prowincjonalne.

Miasto, którego ambicje celują wysoko w niebo, wyżej od nowojorskich drapaczy chmur, ale rzeczywistość jak gdyby skazała je na prowincjonalność.

Dlatego niebezpiecznie jest chodzić ulicami Lwowa, nie odczuwając jego imponderabiliów. O wiele bezpieczniej natomiast nic nie widzieć, nie zapuszczać się w boczne uliczki, zaułki, na przedmieścia. Wówczas Lwów rzeczywiście ma dużo uroku.

Szkoda tylko, że takich turystów jest bardzo mało.

W ogóle, jak wiadomo, turysta jest to najczęściej złośliwa bestia, która w swojej niezaspokojonej ciekawości obleciała już cały świat i w końcu przyjechała do Lwowa, aby zobaczyć jeszcze coś ciekawszego. A ponieważ z reguły doznaje tu rozczarowania, więc potem mści się i robi temu uroczemu miastu taką kontrpropagandę, że żadne, ani miejskie, ani prywatne, ani kolejowe biura propagandy turystycznej nie mogą z nią współzawodniczyć.

Ale ostatecznie i na to, jak wiadomo, znalazł się sposób. Lwów postanowił propagować swoje wartości turystyczne tylko we Lwowie, żeby niepotrzebnie nie narażać się na złośliwość turystów obcych.

Wspaniałym sukcesem tej propagandy był kilka miesięcy temu „Maj we Lwowie", o którym w całej Polsce nikt nie wiedział i nawet dziś jeszcze nie wszyscy lwowianie wiedzą, kiedy był maj we Lwowie...

W ten sposób została zrealizowana turystyczna zasada — „Lwów tylko dla lwowiaków".

Gdyby się poważniej zastanowić nad turystyczną niepopularnością Lwowa, możnaby znaleźć niejedną przyczynę tej niepopularności, ale to znowu mogłoby spowodować obrazę prezydium miasta, różnych naczelników magistrackich i niemagistrackich, kierowników propagandy, organizatorów pociągów turystycznych, w ogóle trudno przewidzieć, kto jeszcze mógłby się obrazić, gdyby otwarcie mówić o pewnych sprawach.

Oto dlaczego o wielu sprawach nie można mówić we Lwowie tak, żeby wszyscy zrozumieli o co chodzi.

Wystarczy, aby wspomnieć np. że co wieczór przed Teatrem Wielkim, na całej alei od pomnika Sobieskiego aż do wejścia do Teatru (mówiąc nawiasem, w alei bardzo, bardzo reprezentacyjnej) gromadzi się taka masa Żydów brodatych, pejsatych, chałaciatych, brudnych, niechlujnych, obdartych, szwargocących hałaśliwie, jakby ta aleja była punktem zbornym czarnej giełdy wszystkich lwowskich straganiarzy, pachciarzy, lichwiarzy — wystarczy więc, aby tylko słówko o tym wspomnieć, a zaraz napewno zawrze jak w hederze, rozlegną się głosy oburzenia i protestu, jak gdyby zanosiło się na wielki pogrom. Z tych względów nie wypada więc mówić, że w centrum Lwowa co wieczór można podziwiać fragment jakiegoś Pińczowa.

Jeżeli się napisze, że np. magistrat lwowski z dziwną pasją rozkopuje co rok wszystkie ulice i urządza taki rozgardiasz w całym mieście, że Lwów robi na przybyszu wrażenie zabarykadowanego miasta podczas wojny, to też znajdzie się zaraz w magistracie jakiś naczelnik, który przyśle sprostowanie, stwierdzające, że nieprawdą jest jakoby Lwów był zabarykadowany i rozkopany, a natomiast prawdą jest, że wcale nie jest zabarykadowany i rozkopany.

Tak ze wszystkim.

Ale wkrótce już ma być podobno lepiej. Nie w tym sensie, oczywiście, że we Lwowie wszyscy nagle przestaną się obrażać — to jest absolutnie niemożliwe, są jednak pogłoski, że już w najbliższych dniach Lwów ma być tak zeuropeizowany, jak żadne miasto w Polsce. A więc dzieci nie będą już uganiać się po ulicach i czepiać się samochodów i tramwajów; dla piesków spacerujących z pięknymi paniami po głównych ulicach Lwowa, będą urządzone specjalne szalety, aby uchronić rabaty kwiatowe przed konsekwencjami takich spacerów; z nocnego życia Lwowa znikną tak często i tak tłumnie spotykane w mrokach ulic charakterystyczne sylwetki; w parkach i w kawiarniach nie będzie się już spotykać natrętnych żebraków — w ogóle Lwów zmieni się do niepoznania, a właściwie zacznie trochę być podobny do... Poznania.

Na razie nie warto jednak na ten temat zbyt obszernie pisać. Cykl obrazków naszego karykaturzysty przedstawia kilka fragmentów Lwowa takiego, jaki znamy dotychczas. Kiedy te obrazki stracą na aktualności, przekonamy się wkrótce, bo jak wspomnieliśmy, w najbliższych dniach mają nastąpić te wielkie przemiany, po których Lwów zacznie być miastem, jakie na razie tylko sobie wyobrażamy.



SZUKASZ SZCZĘŚCIA — WSTĄP NA CHWILĘ...



MAGISTRACKIE BARYKADY NA ULICACH LWOWA



POMOC DAJCIE MI RODACY!...



PANI, PAN I ICH PIESKI



POLICJAAA!... TRZYMAĆ ZŁODZIEJA!...

KURACJA

— To jest przecież niesłychane — złości się gość przy okienku na poczcie. — Okienko otwarte, a pan urzędnik najspokojniej sobie śpi.

— No cóż pan chce — odzywa się drugi gość. — Może akurat lekarz polecił mu spać przy otwartym oknie.

W SZKOLE

— Kowalski, wymień jakiś przedmiot przeźroczysty!

— Dziurka od klucza.

Z ŻYCIA ŻÓŁWI

Nad brzegiem morza rozmawia żółw z żółwicą.

— Ile szanowna pani ma lat? — zapytuje żółw.

— 317.

— No, no, ale szanowna pani świetnie się trzyma! Nigdy nie dałbym pani więcej, niż 280!...

DROGIE UBRANIE

— Ile kosztuje pańskie ubranie

— Jeszcze nie wiem ile wyniesie z kosztami sądowymi.

KRONIKA MAŁOPOLSKI

Jak żyją Orlęta Z. S. — wśród gór Huculszczyzny

Otoczone grzbietami lesistej Malawy i wysokimi stokami Olchowca, z widniejącymi na widnokręgu szczytami pasma Czarnohorskiego i Gorganów, znajduje się na wysokości 460 m. urocze uzdrowisko Delatyn.

Miejscowość ta, to miasteczko położone w niewielkiej kotlince, ładne i czyste. Posiada dobrze utrzymane i zadrzewione ulice, liczne kwietniki i zieleńce, park sportowy i piękne bulwary spacerowe, oraz szereg innych atrakcyj.

Tak oto wygląda tegoroczne miejsce obozowania orląt Zw. Strzeleckiego, Ziemi Lwowskiej i Stanisławowskiej. Obóz rozmieszczony został w szeregu namiotach, na wysokiej polance, która swoim dominującym położeniem roztacza malowniczy widok na okolicę i przepiękną panoramę Delatyna.

Życie w obozie zaczyna się o 6-ej rano pobudką. Następnie gimnastyka poranna — sprzątanie i ubieranie, po tym podniesienie flagi i śniadanie. Raźnie i ochoczo wykonują chłopcy dane im zlecenia, a świeże i zdrowe powietrze górskie napełnia ich dusze weselem i radością życia.

Dalsze godziny zajęć, które upływają codziennie pod innym hasłem służenia Ojczyźnie, wypełniają wykłady z zakresu strzelectwa, łucznictwa, obrony przeciwgazowej, ratownictwa, wiadomości z życia Polski współczesnej i ideologii Z. S.

Do zajęć praktycznych należą gry polowe, marsze patrolowe, strzelanie z karabinku i łuku, oraz szereg innych, w zależnśoci od hasła dnia zajęć okolicznościowych. Całość tych prac umilają wspólne ćwiczenia fizyczne ze śpiewem, oraz przygotowania do ognisk i kominków. A kiedy zbliża się wieczór, życie w obozie, które zbratało chłopaków miast, miasteczek i wsi nabiera szczególnego uroku.

Przychodzi czas na zbiórkę w kręgu kominka, względnie ogniska, wokół którego zasiada kołem 260 orląt, a pośród nich instruktorzy z komendantem na czele. Słup dymu, na który spogląda marsowe czoło popiersia Marszałka Piłsudskiego, wzbija się wysoko w niebo, na którym zaczynają już migotać pierwsze zwiastuny nocy.

Ucichł gwar dnia, zamilkły ptaki. Ulegamy czarowi kładącej się do snu przyrody. W skupieniu słuchamy słów o służbie Bogu i Ojczyźnie, o pomocy bliźnim i posłuszeństwie regulaminowi orlęcemu. Po tych pełnych dostojeństwa chwilach, następują chwile wesołe, płyną już jedna po drugiej deklamacje, recytacje, opowieści i dowcipy strzelecko-orlęce, przeplatane naprzemian produkcjami wokalno-muzycznymi.

Ogniska i kominki mają czasem jeszcze bardziej urozmaicony program, składa się na to szereg pełnych barwności i wesołych pomysłów widowisk, monologów, skeczów itd. Na ogniskach tych bawi się razem z orlakami cała okoliczna ludność huculska. Wreszcie całe to barwne życie obozowe, które pozostaje pod kier. niestrudzonego w pracy kom. J. Jędrachowicza, dobiega kresu — przychodzi czas spoczynku. Sztandar na maszcie opuszcza się. Za chwilę chłopcy idą na spoczynek.

Nad przygasłym ogniskiem i zaspanym obozem w imię hasła orlęcego: gotowi, czynni, czuwamy u naszych granic, czerni się sylwetka wartownika.

(I. R.).

Z Jaworowa

Święto Zwycięstwa Żołnierza Polskiego

W dniu 15 sierpnia gród Sobieskiego obchodził uroczyście 19-tą rocznicę zwycięstwa Żołnierza Polskiego w bohaterskim boju z bolszewikami pod Warszawą.

Pierwszą część programu rozpoczęła zbiórka oddziałów na rynku. W wielkim czworoboku stanęły obok siebie oddziały Kadry dywizjonu Taborów, Związku Strzeleckiego w pokaźnej liczbie, Związku Podoficerów Rezerwy, Szlachty Zagrodowej, Pocztowego Przysposobienia Wojskowego, Grupy Technicznej i Ochotniczej Straży Pożarnej ze sztandarem. Po raporcie i podniesieniu flagi państwowej, przemówił mgr M. Chirowski, przewodniczący O. Z. N. Obwodu Jaworów, nawiązując do współczesnych wypadków, po czym w kościele parafialnym ks. dziekan Wróbel Franciszek odprawił uroczyste nabożeństwo, w czasie którego ks. Głowaty z Bruchnala wygłosił okolicznościowe kazanie, łącząc ściśle momenty religijne i patriotyczne uroczystości. Tuż po nabożeństwie przedstawiciele miejscowych władz z mjr Maziarzem, oraz z p. Kleebergiem wicestarostą jaworowskim na czele odebrali defiladę zorganizowanych oddziałów, z których bardzo żywiołowo byli oklaskiwani członkowie Spółdzielni Grupy Technicznej i Związku Szlachty Zagrodowej. Ostatnim punktem, ale bardzo podniosłym był obiad żołnierski na dziedzińcu koszarowym. Honorowe miejsca zajęli przedstawiciele miejscowego społeczeństwa z różnych warstw, poza którymi około 500 miejsc zajęli podoficerowie i szeregowi Kadry Dywizjonu Taborów, Obywatele Związku Strzeleckiego, brać Szlachty Zagrodowej — oraz pracownicy Grupy Technicznej, którzy swą karnością, dziarską postawą, a nawet wyglądem zewnętrznym żywo stwierdzali swą łączność ze stanem żołnierskim. W czasie obiadu przemawiał mgr M. Chirowski imieniem Obozu Zjednoczenia Narodowego — oraz delegat Grupy Technicznej, wnosząc toasty na cześć Naczelnego Wodza i Armii. Na zakończenie obiadu przemówił mjr Maziarz, stwierdzając duchową łączność żołnierską między członkiem zbrojnej armii, a szarym żołnierzem na cywilnym posterunku pracy.

Do uświetnienia całej uroczystości w znacznej mierze przyczyniła się Spółdzielnia Grupy Technicznej zarówno żywym udziałem wszystkich jej członków jak swą orkiestrą.

W ramach święta, O. Z. N. Obwód Jaworów, oraz miejscowy Związek Strzelecki urządziły marsz zespołów na 10 km ze strzelaniem z nagrodami, oraz zabawę ludową na boisku Sokoła.

Do marszu zespołowego na 10 km zgłosiło się 6 grup, z których I-sze miejsce osiągnęła I-sza grupa Policji Państwowej.

W dniu 15 odbyło się również uroczyste nabożeństwo z kazaniem w synagodze, oraz w cerkwi obrz. greckokatol.

Z Rudek

OZN i Koła Gospodyń Wiejskich opiekują się biednymi dziećmi

Staraniem Koła Gospodyń Wiejskich i lwowskiego Oddziału O. Z. N. pracown. poczt. zorganizowano w Podhajczykach półkolonię dla miejscowej dziatwy. Na półkolonii tej, która trwała od 1 lipca do 13 sierpnia przebywało 49 dzieci.

Uroczyste zakończenie nastąpiło 13 bm., w obecności wicestarosty p. Marka, nacz. Wydz. Dyr. Okr. Poczt i Telegr., Stembalskiego, jako przedstawiciela pocztowego Oddziału O. Z. N. Pow. Zarządu K. G. W., Ks. Lewickiego, inż. Brzostowskiego, miejscowego kierow. szkoły p. Gembary, oraz zaproszonych gości.

Na program uroczystości złożyły się popisy dziatwy nagradzane licznymi oklaskami, które pod kierunkiem swej wychowawczyni p. Janiny Wincentykówny wykazały owoce rzetelnej pracy wychowawczej, oraz obdarowanie najbardziej potrzebujących ubrankami na zimę.

Radość dzieci i łzy wdzięczności rodziców były najlepszą nagrodą dla inicjatorów tej imprezy. W imieniu miejscowej ludności do zebranych przemówił p. Kulik, który w gorących słowach podkreślił znaczenie akcji wychowawczej półkolonii, oraz wyraził wdzięczność oddziałowi pocztowemu O. Z. N. we Lwowie za finansowe poparcie tej imprezy.

O. Z. N. popierając akcję kolonii dziecięcych na terenie wsi polskiej przyczynia się walnie do podniesienia kultury i rozbudzenia ducha narodowego zaniedbanej dziatwy wiejskiej i w ten sposób realizuje hasło rzucone przez Naczelnego Wodza — „Wszystko dla Polski i Jej potęgi!"

Ze Stanisławowa

Mianowanie dyrektora Izby Roln. w Stanisławowie

Dyrektorem nowopowstającej Izby Rolniczej w Stanisławowie, mianowany został inż. Jan Kurant, dotychczasowy dyrektor C. T. O. i K. R. w Lublinie, wybitny działacz Centralnego Związku Młodej Wsi.

Inż. Kurant zna dobrze teren województwa stanisławowskiego, ponieważ pracował na jego terenie jako agronom powiatowy, m. in. w powiecie dolińskim.

———

168



Tymczasem pani von Platen przejechała przez rynek i minąwszy Grupenstrasse stanęła przed kolumną pałacu nad Leiną. Była jedenasta w nocy, ale Klara von Platen wchodziła i wychodziła z pałacu nad Leiną o każdej porze, nikogo więc nie zdziwiło jej przybycie. Wbiegła szybko po szerokich schodach, wiodących do apartamentów księcia. Przed dużymi, dwuskrzydłymi drzwiami dwóch halabardników pełniących wartę, oddało jej ukłon. Klara weszła do antyszambry, gdzie porucznik gwardii w rozpiętym mundurze drzemał w fotelu, położywszy obok siebie na stole ciężki pałasz. Wstał i z ukłonem otworzył wewnętrzne drzwi. W pierwszym pokoju pełniła służbę rękodajny i pielęgniarka.

— Jego wysokość śpi, proszę pani hrabiny — rzekła pielęgniarka.

— Trzeba go obudzić.

Pokój ten miał po przeciwnych stronach dwoje drzwi. Pani von Platen podeszła do drzwi po lewej stronie i otworzyła je cicho. Znalazła się w sypialni, a za nią wsunęła się pielęgniarka. Pokój oświetlony był słabo małą lampą, osłoniętą kloszem. W wielkim łóżku z baldachimem, zasłoniętym ciężkimi kotarami, spał niespokojnie elektor. Klara von Platen odsunęła kotary i ruchem ręki odprawiła pielęgniarkę. Gdy drzwi się za nią zamknęły, pochyliła się i łagodnie pociągnęła elektora za ramię.

— Erneście, — zawołała cicho, ale nagląco. — Erneście, zbudź się!

Książę ocknął się i przez chwilę patrzył na przybyłą, nie poznając jej. Wreszcie rzekł z uśmiechem.

— To ty, Klaro? — wyciągnąwszy rękę pogłaskał jej ramię i obrócił się na pościeli. Za chwilę pogrążyłby się ponownie w sen. Ale Klara von Platen nie miała czasu do stracenia. Znów szarpnęła go za ramię.

— Posłuchaj mnie, Erneście! Filip von Königsmark jest w pałacu. — Teraz elektor obudził się na dobre. Ale był to człowiek stary i chorowity, i myśl jego pracowała powoli.

— Przecież ma prawo wejścia. Jest pułkownikiem mojej gwardii.

— Ale on jest w apartamentach Zofii Doroty.

Elektor uniósł się nieco i wsparł na łokciu. Spojrzał przelotnie na mały, złocony zegar, który stał na stole, obok jego łóżka.

— O tej porze? — rzekł zdumiony.

— Jest z nią sam na sam. — Klara von Platen powiedziała to z taką cnotliwą indygnacją, że zdawałoby się, iż jest jedyną podporą czystości w zepsutym i pełnym sprosności świecie. Stary książę utkwił w niej oczy. W tych czasach lękał się już każdego szybszego działania. Musiał się zawsze kilka razy zastanowić, a noc była najlepszym jego doradcą. Przy tym wiedział, że Klara von Platen zawsze zawistnie odnosiła się do Zofii Doroty, zazdroszcząc jej młodości, urody, klejnotów, zawsze podburzała go przeciw synowej, opowiadając mu o jej nietakcie, jej wzgardliwych wierszykach, jej romansie z Königsmarkiem. Przede wszystkim o tym właśnie romansie.

— Czy jesteś tego pewna? — zapytał surowo. Szlafmyca zsunęła mu się na tył łysej głowy, twarz lśniła od potu, a ogromne, otyłe ciało wznosiło się pod kołdrą jak góra. Mimo to posiadał jeszcze dość powagi, by wymóc od Klary zgodną z prawdą odpowiedź. Zresztą dziś nie było potrzeby upiększania faktów.

— Filip Königsmark przybył potajemnie z Drezna wczoraj, późną nocą. Dziś Eleonora Knesebeck przyniosła mu list. Wieczorem przepłynął w czółnie od swego ogrodu do stopni pałacowych. Mała furtka nad rzeką była otwarta, więc wszedł nią do pałacu.

— Jutro każę go aresztować.

— Pomyśl jaki z tego wyniknie skandal, i co ludzie powiedzą, — zawołała Klara. Była przygotowana na niezdecydowaną postawę księcia i wysunęła argument, który przekona go łatwiej niż wszystkie inne.

— W południe cały Hanower nie mówiłby o niczym innym. Jeżeli go się jednak weźmie po cichu, dziś w nocy, gdy będzie wychodził od księżnej, nikt nie dowie się więcej, niż i tak jest wiadome. Daj mi czterech twoich halabardników. Każ kapitanowi gwardii zamknąć wszystkie wejścia do pałacu.

(C. d. n.).

ZE SPORTU

Drugi dzień święta kultury fizycznej we Lwowie

W drugim dniu święta kultury fizycznej Pocztowego Przysposobienia Wojskowego we Lwowie rozegrano następujące dalsze konkurencje:

Zawody strzeleckie odbywały się na strzelnicy Z. S. na placu Targów Wschodnich. Po oddaniu strzałów honorowych przez delegata Ministerstwa Poczt i Telegrafów oraz prezesa Lwowskiej dyrekcji Poczt i Telegrafów, zawodnicy przystąpili do strzelań konkursowych.

Zawody kajakowe odbyły się w Mikołajowie nad Dniestrem. Trasa wyścigu wynosiła 5 km. Startowały osady dwójek. Zwyciężyła osada PPW. Bydgoszcz w czasie 21:09.4 przed: 2) Katowice, 3) Lublin, 4) Kraków, 5) Poznań, 6) Lwów, 7) Wilno, 8) Osada Polskiego Radia, 9) Osada P. P. W. Warszawa, 10) Osada Państw. Zakładów teletechnicznych.

Ponadto w ciągu piątku rozegrano szereg spotkań w piłce siatkowej pań i panów. Rozgrywki te jeszcze nie zostały ukończone.

W sobotę odbędą się dalsze spotkania w siatkówce, ponadto rozpoczną się zawody pływackie oraz lekkoatletyczne.

KALENDARZYK SPORTOWY NA NIEDZIELĘ

W ciągu niedzieli odbędą się we Lwowie następujące imprezy sportowe:

Godz. 8: Wyścig kolarski o tytuł najlepszego kolarza żydowskiego w Polsce. Start i meta obok **fabryki Baczewskiego.**

Godz. 10: Uroczyste otwarcie III. święta kultury fizycznej Pocztowego Przysposobienia Wojskowego, finałowe konkurencje lekkoatletyczne i w grach sportowych **na boisku Czarnych.**

Godz. 10: Zawody pływackie o mistrzostwo „Makkabi" **na pływalni kleparowskiej.**

Godz. 11.30 Ukraina—Record, mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo okręgu lwowskiego w sali Colosseum **przy ul. Słonecznej.**

Godz. 16.30: Pogoń IB.—Czarni, mistrzostwo Ligi okręgowej **na boisku Czarnych.**

Godz. 16.45: Polonia (Przemyśl) — Hasmonea, mistrzostwo Ligi okręgowej **na boisku Cytadeli.**

PRZED MECZEM POLSKA — WĘGRY

Zbliżający się mecz piłkarski Polska — Węgry odnowi kontakt między piłkarzami obu państw. Kontakt ten zaczął się już w r. 1921, kiedy to nasza drużyna reprezentacyjna rozegrała pierwszy swój mecz międzypaństwowy, ulegając w Budapeszcie najlepszej reprezentacji węgierskiej w stosunku 0:1.

Spotkanie rewanżowe, rozegrane w roku następnym w Krakowie przyniosło Węgrom nowe zwycięstwo 3:0. Na igrzyskach olimpijskich w Paryżu (1924 r.) Węgry pokonali nas 5:0 i po raz drugi w tym samym roku odnieśli nad naszą drużyną zwycięstwo w Budapeszcie. — Następnie przegraliśmy w r. 1925 w Krakowie 0:2, a w r. 1926 w Budapeszcie 1:4.

Od tego czasu nie graliśmy więcej z zawodową reprezentacją Węgier, ograniczając swe kontakty do spotkań ze znacznie słabszymi amatorami w pucharze śr. europejskim dla amatorów. Puchar ten, jak wiadomo, Polska wygrała, pokonaliśmy Węgrów w Poznaniu 5:1 i ulegliśmy im w Budapeszcie 1:8. Na igrzyskach olimpijskich wygraliśmy z amatorami węgierskimi 3:0 (w Berlinie).

W spotkaniu z ich zawodową reprezentacją za tydzień na stadionie W. P. stajemy jako zdecydowanie słabsi. Nie mniej jednak ambicją naszą musi być wywalczenie jak najlepszego wyniku i pokazanie, że praca trenera Jamesa wydała rezultaty. — Skład nasz ustalony będzie po meczach ligowych nadchodzącej niedzieli. Mecz z Węgrami odbędzie się na stadionie W. P. o godz. 16.30.

KTO SĘDZIUJE NA MECZACH POLSKA-WĘGRY I POLSKA-BUŁGARIA

Polski Związek Piłki Nożnej zaproponował Węgierskiemu Związkowi Piłkarskiemu następujących kandydatów na prowadzenie meczu Polska-Węgry, który się odbędzie dnia 7 bm. w Warszawie: Radulecu (Rumunia), Pekonen (Finlandia) i Ulrych (Dania).

Na mecz Polska-Bułgaria (3 września w Warszawie) PZPN. zaproponował Bułgarom następujących kandydatów na sędziów: Majorsky (Węgry), Popovic (Jugosławia) i Jurgens (Łotwa).

CZY MECZ POLSKA — WĘGRY ODBĘDZIE SIĘ W DROHOBYCZU

W poniedziałek odbędzie się w Drohobyczu konferencja z udziałem przedstawicielki PZLA. inż. Wojnarowskiej oraz przedstawicieli okręgu lwowskiego i podokręgu podkarpackiego w sprawie organizacji międzypaństwowego meczu lekkoatletycznego pań Polska—Węgry w Drohobyczu. Jak wiadomo, Drohobycz zrezygnował ze względów finansowych z organizacji tych zawodów, ale PZLA. nie przyjął tej rezygnacji do wiadomości.

SKŁAD POLSKI NA MECZ TENISOWY Z WĘGRAMI

W dniach 1—3 września br. w Budapeszcie rozegrany zostanie mecz tenisowy o puchar środkowo-europejski Polska—Węgry. W skład naszej reprezentacji wejdą: Tłoczyński, Hebda, Baworowski i Spychała.

W grze podwójnej wystąpi para Tłoczyński-Baworowski względnie Hebda-Spychała. Przewidziany jest nadto wyjazd do Budapesztu Tarłowskiego w charakterze rezerwy.

Kierownikiem ekspedycji naszej będzie dr Ożga.

OBÓZ KONDYCYJNY LEKKOATLETÓW POLSKICH

W dniach 2—7 września odbędzie się w Akademii WF. na Bielanach pod Warszawą obóz kondycyjny dla lekkoatletów naszych przed meczami ich z Węgrami i Francją. Obóz organizuje PZLA., kierownikiem obozu będzie trener Petkiewicz.

W skład obozu zaliczeni zostali: Gąsowski, Danowski, Dunecki, Zasłona, Tęsiorowski, Joczys, Hofman, Serafini, Sznajder, Morończyk, Mikrut Franciszek, Soldan, Karwowski, Niemiec i Śliwak.

PROGRAM radiowy

NIEDZIELA, 20 SIERPNIA

Godz. 6.56 Lw. Sygnał, Pozdrowienie, Pieśń poranna. — 7.00 Lw. Poranek rolnika: Pogadanka inż. Zadwórnego, Węgierskie tańce ludowe. — 7.30 Audycja dla wsi. — 8.00 Dziennik poranny. — 8.15 Muzyka poranna. — 9.00 Lw. Muzyka z płyt. — 10.05 Nabożeństwo z Katedry Poznańskiej. — 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 Poranek muzyczny — Orkiestra P. R. pod dyr. L. Guttry i J. Śmidowicz. — 13.00 Wyjątki z Pism Józefa Piłsudskiego. — 13.05 Lw. „Potok Złoty" — J. B. Liwoczyński. — 13.15 Muzyka obiadowa. — 14.45 „Pan Tadeusz" — Księga III. — Recytuje St. Jaracz. — 15.00 Lw. Pieśni ludowe w wyk. Chóru Teatrów i Chórów Lud. w Barszczowicach pod kier. J. Krajewskiego. — 15.15 Lw. „Gawęda żołnierska" — audycja w oprac. M. Orskiego. — 15.35 Lw. „Czytanka wiejska": „Lotnik" — fragm. z pow. G. Morcinka „Wyrąbany chodnik". — 15.45 Audycja dla wsi. — 16.30 Beethoven: Trio smyczkowe Es-dur op. 3. — 17.15 „Bułgaria" — J. Winiewicz. — 17.30 „Podwieczorek przy mikrofonie" z „Bagateli" — 19.00 „Kamienie" — M. Rodziewiczówny — słuchowisko w oprac. Zb. Lipczyńskiego. — 19.35 Lw. Program na jutro. — 19.40 Lw. Z muzyki angielskiej — płyty. — 20.05 Lw. Wiad. sport. lokalne. — 20.10 Tygodnik dźwiękowy, Przegląd polityczny, Dziennik wieczorny, Wiad. sport., Nasz program na jutro — 21.15 Lw. „Na Łyczakowie" — wodewil Fr. Dominika. Adaptacja W. Budzyńskiego. Oprac. muz. Cz. Halskiego. — 23.00 Dziennik wieczorny, Komunikat meteorologiczny.

AUDYCJE ZAGRANICZNE

8.15 **Kolonia.** Msza c-moll **Mozarta.**
20.15 **Kolonia.** Wieczór J. **Straussa.**
21.10 **Soltens.** Wieczór utworów **Chopina.**
21.30 **Kopenhaga.** Dawne tańce na orkiestrę.

PONIEDZIAŁEK, 21 SIERPNIA

Godz. 6.56 Lw. Sygnał, Pozdrowienie, Pieśń poranna. — 7.00 Dziennik poranny. — 7.15 Płyty. — 8.15 Pogadanka dla kupców. — 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 Audycja południowa. — 13.00 Lw. Muzyka rozrywkowa z płyt. — W przerwie: „Michał Starycki" w jęz. ukr. — M. Łużnicki. — 13.40 Lw. „Godzina najmłodszych" — odcinek pow. Ostrowskiej, oraz melodie. — 14.35 Lw. Wiad. gospod. i Giełda. — 14.45 Lw. „Przygody dwóch chłopców z Zaolzia" — słuch. Wachtla. Reżys. Ady Artzt. — 15.15 Muzyka popularna. — 15.45 Wiad. gospod. — 16.00 Dziennik popołudn. — 16.10 Pog. aktualna. — 16.20 Recit. śpiew. S. Benoniego. — 16.45 „Historia" — prof. H. Mościcki. — 17.00 Lw. Wiad. bieżące i programowe. — 17.05 Lw. Pogadanka L. O. P. P. — 17.10 Lw. „Z albumu speakera": Felieton dźwiękowy Z. Piaseckiego. — 17.50 Lw. Pogadanka sport. — 18.00 Sławne koncerty — triumfy artystyczne Paderewskiego — audycja dr H. Opieńskiego. — 19.00 „Na jarmarku poleskim" — płyty. — 19.30 „Przy wieczerzy" — koncert. — 20.25 Lw. Audycja dla wsi: „Skrzynka rolnicza" — red. W. Góralewski. — 20.35 Lw. Lokalne wiad. sport. — 20.40 Dziennik wieczorny, Wiad. meteor., Wiad. sport., Nasz program na jutro. — 21.00 Koncert orkiestry smyczkowej. — 21.45 „Polska a Zachód" — dr St. Łempicki, prof. UJK. — 22.00 Lw. „O studium i zawodzie pielęgniarskim" — Dąmbska. — 22.15 Lw. Muzyka taneczna z płyt. — 23.00 Dziennik wieczorny, Komunikat meteorologiczny.

AUDYCJE ZAGRANICZNE

18.15 **Droitwich.** Koncert symfoniczny.
19.00 **Strasburg.** Divertimento Mozarta.
20.00 **Londyn Reg.** Koncert symf. pośw. twórczości Wagnera.
21.00 **Beograd.** Konc. symf. z Lucerny pod dyr. B. Waltera.
21.55 **Strasburg.** II. część konc. z Lucerny.
22.30 **Kopenhaga.** Koncert kameralny.

Złóż datek na F. O. M.

Wystawa sztuki kirgiskiej w Moskwie

W Moskwie odbywa się obecnie wystawa sztuki kirgiskiej. Na otwarciu wystawy zagrano pierwszą operę kirgiską „Aiczurek" opartą na ludowym poemacie epicznym „Manas". Opera ta została skomponowana przez jednego z młodych kompozytorów kirgiskich, wykształconego w Moskwie. Kirgizi nie mieli do niedawna żadnej sztuki utrwalonej czy to na piśmie czy w rzeźbie czy na płótnie. Jedyną ich sztuką były „Akynes" — pieśni ludowe, przekazywane z ust do ust. Dopiero w 1925 roku w stolicy Kirgizji, Frunze, powstało pierwsze studium teatralne, przedstawiające pantominy, pieśni ludowych z muzyką kirgiską. Dzisiaj na terenie Kirgizji funkcjonuje już 17 teatrów ludowych.

Pieśni polskie na obiedzie paryskich plastyków

Wzorem zrzeszeń literackich Francji, paryskie Stowarzyszenie Malarzy i Rzeźbiarzy wydało obiad, w którym wzięło udział czterdzieści osób. Obiad miał charakter wybitnie towarzyski a uczestnicy jego popisywali się rozmaitymi umiejętnościami, jak recytacje, śpiew, opowiadania dziwacznych historyj a nawet taniec. Plastycy rzucili bowiem hasło: raz jeden bez zawodowych zajęć! — Największy poklask uczestników biesiady zdobyła p. Kowalska, która odśpiewała wiązankę pieśni polskich.

OGŁOSZENIA

Redaktor naczelny i kierownik działu politycznego — St. Starzewski; redaktor działu kobiecego — M. Orzechowska; kierownik działu sprawozdawczego — J. Bajorek; redaktor kroniki policyjnej — A. Medyński; kierownik kroniki Małopolski — B. Pawlik; redaktor działu sportowego — M. Kobiak; telefony własne — Kl. Hrabyk

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI „DZIENNIKA POLSKIEGO": LWÓW, ZIMOROWICZA 15. — Telefony: Sekretariat i sprawozdawcy 114-98, 262-42. — Administracja 274-44. — KANTOR OGŁOSZEŃ I PRENUMERAT: LWÓW, ZIMOROWICZA 15, telef. 240-42. Konto P. K. O. 506.250

Wydawca: Małopolskie Wydawnictwo we Lwowie, Sp. z o. o. Drukarnia Spółki Wydawniczej „Słowa Polskiego", Lwów, ul. Zimorowicza 15